

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Jeszcze o obowiązkach religijnych młodzieży szkolnej. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Urywki z dziejów Złotego Cielca, przez Jana Rewerę, II. (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli” (Złote gody kapłańskie), przez ks. S. R. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Jeszcze o obowiązkach religijnych młodzieży szkolnej

W początkach minionego roku szkolnego, mianowicie we Wrześniu r. p., ogłosił p. J. W. w Nrze 41 „Przeglądu Katolickiego” spostrzeżenia i uwagi swoje, dotyczące zaniedbywania obowiązków religijnych przez młodzież naszą szkolną.

Jak nam wiadomo, nawet samo ministeryum oświaty uważało później za potrzebne zwrócić na to także uwagę i polecić władzom szkolnym by dawały baczenie iżby się młodzież wychowywała w duchu religijnym i aby się w niej uczucia religijne — rozwijały.

Tymczasem — chyba by taranem bić trzeba w twierdzą zaniedbania i obojętności, jaka...

Ale pocóż mamy jeden i ten sam przedmiot w nowym przedstawiać obrazie. Za zgodą autora, powtórzmy cały jego żal i wezwanie zeszlatoroczne z Nr 41-go „Przeglądu Katolickiego”, albowiem kubek w kubek to samo i przy rozpoczętym znów roku szkolnym, powiedzieć można i powiedzieć trzeba:

Z głębokim smutkiem patrzeć musi u nas każdy szczery chrześcjanin na pewne zjawisko w dziedzinie jak najbardziej społeczeństwo nasze obchodzącej. Już na początku ubiegłego roku szkolnego chcieliśmy, na podstawie dokonanych spostrzeżeń, odezwać się w tym przedmiocie. Z żalem bowiem nie miałym przypatrywaliśmy się, jak zle coraz to większe przybiera rozmiary, aż przyszło do tego, że jeden z prefektów w końcu roku szkolnego z kazalnicy gromić je musiał. Chcemy mówić o tem, jak nasza młodzież, zwłaszcza nosząca jeszcze miano uczniów, tu i owdzie poczyna sobie w wykonywaniu swych chrześcijańsko-religijnych obowiązków.

Jedyną niemal do tego sposobnością, czego zresztą domaga się od uczącej się młodzi obowiązek pojmowany ogólnie, jest wspólna bytność w Świątyni w dni niedzielne i świąteczne i uczestniczenie w odprawianem dla młodzieży nabożeństwie.

Jakież to łatwy dzisiaj jest obowiązek! Toż za naszych lat młodych trzeba go było spełniać codziennie — i czyż tylko latem? Nie; i zima od niego nie uwalniała, z wyjątkiem okoliczności istotnie niewinniających. A czy tak wygodnie jak dziś: dopiero o godzinie 9-tej? Nie; od godz. 8-ej do 9-ej była już pierwsza lekcya; po 7-mej zatem trzeba już było stanąć w szkole i razem, w gronie towarzyszy, ciągnąć sznurem do Świątyni Pańskiej. Na ten punkt wychowania pedagogia tak poważnie się zapatrywała, że w cenzurkach, obok rubryki: „Uczęszczanie do szkoły” — znajdowała się druga: „Uczęszczanie do kościoła”. Taką cenzurę chowam sobie jako drogocenną pamiątkę, i odczytuję zawsze z miłym wspomnieniem i zadwojeniem moralnem w onej rubryce wyraz: „r e g u l a r n e”.

Bo i jakże nie ma być miłym wspomnienie, gdy to w dzień powszedni, stanąwszy przyzwoitemi rzędami, za-

czynając od prezbiterium, po zamodulowaniu z chóru przez nauczyciela śpiewu stosownej pieśni o ulubionej melodyi, jak np.: „Rzućmy się wszyscy spolem” — młodzież ze swych dźwięcznych krtani słała pienie pobożne ku Dawcy wszelkiego dobra, a więc i „u a u k i d o b r e j”, odśpiewując zwrotkę po zwrotce z małemi przestankami?

Czyż nie miło wspomnieć, jak w Niedzielę i święto śpiewacy, należący do chóru wybranego, to wokalnie tylko, to z orkiestrą, wykonywali na chórze przesliczne utwory religijne; jak jeden z kolegów huknął *solo* w basie, aż szyby zadrzały w świątyni, a serca w piersiach: „*judicandus homo reus*”?

Czyż nie miło wspomnieć, żeśmy przytem byli zdrowi na ciele i umyśle? — zdrowsi, niż dzisiejsze młode pokolenie przy wygodach wszelkich i ulgach!

Jakże dziś wszystko inaczej! Ze smutkiem, powtarzam, patrzy się na to. Dzisiejsze ułatwienie obowiązku religijnego wygląda niemal na zupełne jego zniesienie, albo przynajmniej na oplakane lekceważenie w skutkach. W następstwie tego zdarzają się przykłady, że na wspólne dla uczniów danej szkoły nabożeństwo, któreby dlatego właśnie że wspólne, więcej ją pociągające powinno, pojawiały się w roku ubiegłym zaledwie wyjątki. A jaki przytem biorą w niem udział? Bóg tam raczy wiedzieć. Ale pociągają byłoby to prawdziwą dla patrzących na tę przyszlą nadzieję społeczeństwa, gdyby i oni widzieli odpowiednie zewnętrzne oznaki tego udziału, np. książeczki modlitewne, śpiew; gdyby widzieli, że młodzież wszystka czuje w sobie zapał do tego, co ją najbardziej uszlachetnić może, że ciągnie wszystka ochoczo i wspólnie do tego źródła, z którego jedynie może czerpać moc i siłę ducha, a hartować wolę.

Czyż tylko nie trzeba będzie z czasem zastosować do nas tego, co o swoim wieku śpiewał Horacy w „*carmen saeculare*”?

*Actas parentum, peior avis tulit
Nos nequiores, mox daturos
Progenium vitiosiorum.*

„Ojcowie więcej od dziadów zepsuci, wydali nas gorszymi od siebie, abyśmy jeszcze występniejsze zostawili potomstwo.”

Wszakże z boleścią przypomnieć tu należy, jak to niedawno głosy publiczne przestrzegały młodzież, że za święty winna mieć obowiązek — szanować „pióropusz akademicki”.

A gdyby go istotnie nie szanowała, czy tylko w niej jednej wina? Nigdy tak nie myślałem. Dostatecznie tłomaczą to przysłowia: „Czem się skorupka napoi zamłodu, tem na starość traci”; „niedaleko jabłko pada od jabłoni”, „jaka mać, taka nać”.

A więc?... Stan rzeczy woła głośno o pomocną radę — radę dla teraźniejszego i przyszłego dobra dzieci. Nie wystarczą tu wysiłki szkoły, a właściwie samego tylko prefekta. Nie pomoże też na to żaden rygor, żadna kara ze strony szkoły, bo, jak zgodnie z prawdą utrzymuje najlepszy może znawca natury dziecięcej i najznakomitszy pe-

dagog, zmarły biskup francuzki, Feliks Dupanloup, w dziele swem: „L'enfant“ — wszelkie unoszenie się, wszelka niecierpliwość, szorstkość, rygor wszelki — nie zgadzają się z tem zadaniem; oschła władza i surowa karność wojskowa, siła materyjalna — nie osiągną zamierzonego celu. Nie ma wątpliwości, że jeżeli chcesz, a masz odpowiedni charakter i umiejętność, to każdy będzie drżał przed tobą i będzie ci posłuszny; ale (powtarza dalej za Biskupem z Cambrai) jestto wybornie uorganizowana policja — a ja chcę *szczerzej* religii“.

O tak! — szczerze w tym względzie, to jedynie skuteczny i obiecujący bodziec; wszystko inne — to powierzchowność, jeżeli nie obłuda. A jeżeli tej szczerości dzieci nie będą widziały, — nastąpić musi to, co znów głosi Dupanloup i co zresztą z natury rzeczy wynika: „Kiedy dziecko stanie się młodzieńcem lat piętnastu do dwudziestu, wtedy tworzy się w głębi serca jego tajemny wrzód nienawiści i bezbożności, bo — jak mówi Lamartine — zaczyna się domyślać, że grano z nim komedję ohydłą“.

Wszak w tych słowach mieści się prawda uderzająca, a jednak zdarza się słyszeć, jak i mnie się zdarzyło, nawet z ust ojca inteligentnego i oświeconego, zdanie: „Dzieci... — to istotnie powinny wykonywać obowiązki religijne“. Jakąż mogłem na to dać odpowiedź? Taką, jaka się zawiera w przytoczonych słowach Lamartine'a, których trafność zarówno przez zdrowy rozum, jak i na mocy spostrzeżeń nauczycielskich uznać należy.

Jeżeli tedy uznajemy szczerze potrzebę i dobroczynny wpływ religijnego wychowania dzieci; jeżeli je rzeczywicie duszą całą, nie fizycznie tylko, miłujemy i pragniemy aby kiedyś nietylko umiejętnością zdobywania dóbr materyjalnych, ale i zaletami duszy oraz godnością charakteru chlubę nam przynosiły; jeżeli nie mamy rumienić się za to, że głosy publiczne dziś często muszą piętnować postępowanie młodzieży szkolnej; — to i my sami rękę do tego przykładajmy *s z c z e r z e*.

Dom winien uzupełniać, a w wielu nawet razach zastępować szkołę; dom winien okazywać szczerę poszanowanie dla religii i szczerą dawać zachętę do pełnienia względem niej obowiązków.

Tak powiedział, do głębi duszy widocznie przedmiotem tym przejęty, pan J. W.

I któżby się na te słowa jego nie zgodził? Chyba wróg społeczności ludzkiej — chyba zbrodniarz.

To też bić zamierzamy w tę stronę choćby wspomnianym wyżej już taranem, zachęceniu do tego i samem życzeniem p. ministra oświaty, który doradza, żeby szkoły nawet rodziców do pomocy wzywały; bez religii bowiem nie może być wychowania w najistotniejszym tego słowa znaczeniu — wychowania *z d r o w e g o*.

A owym taranem naszym może być w przyszłości nawet i wymienianie tych mianowicie szkół prywatnych, które omawiany obowiązek wychowawczy względem mło-

dzieży i nadal lekceważyć będą. To trudno, albowiem nie o drobnostkę dla społeczeństwa tu idzie!...

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XXI.

Fabryka.

Wbrew smutnym przypuszczeniom moim, widzę, że ks. Letheby uchwylił się gorączkowo myśli pracowania nad tematami filozoficznymi i historycznymi, jakie mu podsunąłem. Zkąd wy dostał podręczniki — nie wiem, dość, że w cichości dokonywał rzeczy, które dla umysłu tak powolnego jak mój, niemal na cudowność zakrawały. To też gdy wstąpiłem, pewnego pięknego dnia na początku Kwietnia, do jego mieszkania (bo mała nasza sprzeczka z powodu chorej dziewczki, zacieśniła jeszcze bardziej węzły naszej przyjaźni), zastałem na jego biurku porządną stos papieru do pisania, obok zaś kilka ciężkich, w skórę oprawnych tomów.

— Acha! — zawołałem — zabraliście się więc do tego?

— Tak jest, zabrałem się do tego — odparł skromnie. — Uznałem bowiem, że jest w tem słuszność, co ksiądz proboszcz o tej sprawie mówił. Postanowiłem przeto choć trochę przyczynić się do zmniejszenia zarzutów, jakie na nas ciążyą.

— Przyznam że jesteście bardzo bystrym i wytrawnym myślicielem, uznając głęboką moją, prometeuszową niemal mądrość; jeżeli jednak mam powiedzieć prawdę, to nie przypominam sobie, abym wam co radził, prócz pracy nad rozprzestrzenianiem literatury katolickiej.

— Mniejsza o to, księże proboszczu! Dość że ziarno jest już posiane, odlew zrobiony. Postanowiłem pisać i rękopis mój posłać do jednego z pism duchownych. Jeżeli redaktor przyjmie moją pracę, to dobrze; jeżeli ją odrzuci — gniewać się nie będę. Tymczasem zaś poproszę księdza proboszcza o przejrzenie tłumaczenia mowy pogrzebowej S-go Grzegorza Nazianzena na cześć S-go Bazylego; więcej bowiem ufam waszej, ojcze, znajomości języka greckiego, niż wprawie tłumaczów szkockich lub oxfordzkich.

Czyż to nie dość miły młodzieniec? Cóż mi pozostało, jeżeli nie przejrzeć ów wspaniałe panegiryk, który uczynił autora niemniej wielkim od tego, na którego cześć

powiedzieliśmy sobie o tem, więc jestem narzeczoną Stanisława, a w następstwie będę i żoną.

— Bez naszego pozwolenia i błogosławieństwa — mruknął Waldstein.

— Ha! trudno żebym dla waszej urojonej dumy, czy śmiesznej ambicji, miała się zrzekać szczęścia. Nie znaleźcie mnie tyle lat, nie odczujecie więc rozłąki na zawsze.

— Izium, ty tak nie mów... — przez Izy wyszeptła pani Hortensya.

— Bo czemuż ja dla was jestem? — ciągnęła podrażniona Iza. — Tylko księżniczką, której wyszczerbiona mitra imponuje wam i dopomaga do zatarcia przeszłości semickiej. Czyż nie te same pobudki kierowały wami przy wydaniu matki mej za księcia? I jakież był jej los?

— Nasze biedne, nieszczęśliwe dziecko! — szlochając, wyszeptła pani Hortensya.

— Twój ojciec stracił cały milion... — rzekł z goryczą Waldstein.

— Ale zato, *grand père*, zostawił ci wnuczkę księżniczkę, której dokuczasz, że się nie chce sprzedać... Tak, sprzedać jakimś finansom, choćby to był zniechęcony Gutgeld.

— Co, syn starego kryminalisty?!

— A jednak niedawno byliście zdecydowani na moje z nim małżeństwo.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Mieciu nie unos się. Izium, patrz, dziadka może szlag trafić.

— Albo będziemy mówili spokojnie, albo odejdę — stanowczym głosem powiedziała Iza.

Waldstein pohamował się, a pani Hortensya już bez afektacji, pocichu płakała.

— Słuchamy więc, niech księżniczka mówi, niech nam wytłumaczy swoją nową ekscentryczność, która ma uwieńczyć cały szereg szaleństw, jakie w naszym świecie nazywają się skandalem — wycedził konsul.

Iza, którą płacz starej babki wzruszył, podrażniona jednak słowami dziadka, odpowiedziała:

— To, co *grand père* mianujesz ekscentrycznością, jest uczuciem, które się nazywa miłością; tej zaś uwieńczeniem bywa zwykle małżeństwo. Kochaliśmy się oddawna, teraz

był pisany? Na końcu pracy o „Trzech kapadocejskich” ks. Letheby zamierza podać wyjątki mów ich i poematów z oryginalnym tekstem greckim, oraz tłumaczeniem angielskim. Szczęśliwa myśl!

— Dotychczas wszystko dobrze — rzekł ks. Letheby, gdyśmy skończyli rozprawić o tym przedmiocie — ale z metafizyką będzie trudniej. Człowiek może się tam bardzo łatwo poplątać. Odłożmy to jednak na kiedy indziej. W chwili obecnej trzy rzeczy są na czasie: Popierwsze, zdaje mi się, że chwila nawrócenia się Ormsbyego nie jest daleką. Modlitwy dziatki i biednej Alicyi rozwarły już nieomal wrota Niebios. Powtóre, Alicya zaczyna mnie zatrwazać. Pod wpływem strasznego swego krzyża, staje się tak, że się tak wyrażę, święta, iż obawiam się dłuższą nią kierować. Doszła już do takiej wysokości, do jakiej wzrok mój duchowy nie sięga. Potrzebie, dnia 20-go bieżącego miesiąca otwieramy fabrykę. Zawczasu mówię o tem, ponieważ ksiądz proboszcz ma być prezesem i przemówić podczas otwarcia.

— Wręcz coś przeciwnego owym niedosiężnym wysokościami — rzekłem, wiedząc że skłania się chętniej do danych praktycznych, niż do ewolucyj nadprzyrodzonych — ale pomówmy o wszystkim po porządku. Najpierw tedy, czy jesteście, księżo, pewni Ormsbyego?

— Prawie. Pozostawiłem go najzupełniej samemu sobie, ponieważ — jak mu oświadczyłem — sprawa ta dotyczy tylko jego osobiście. Zaniechał już czytania i argumentowania. Codziennie odmawia *Veni Creator*, ale sądzą, że najbardziej wpływa na niego cierpliwość i nadludzki spokój tej biednej Alicyi.

— Więc nie ma do niej wstępu?

— Co do tego, to nie może on patrzeć na nią. Powiada że przypomina to trąd rozpowszechniony na Wschodzie bardziej niż jakakolwiek inna choroba, ale pokora i cierpliwość Alicyi wprawiają go w zdumienie.

— Ja również zdumiałem się — zauważyłem.

— To też ja — odrzekł Letheby — ze strachem myślę o kierowaniu duszą tak wzniosłą. Dobrze jednak że i ksiądz proboszcz to zauważył, gdyż uzyskam może jakieś wskazówki.

— Hm... stajesz się sarkastycznym, młodzieńcze, ale, jak widzę, wstępujemy w dziedzinę świętości. Rozejrzyjmy się. Jak często Alicya przyjmuje Komunię S-tą?

— Co Niedzielę i w każde święto.

— Czy żądała częstszej Komunii?

— Tak, ale waham się pod tym względem.

— Nie wahaj się dłużej. *Digitus Dei est hic*. Zresztą sam się już o tem przekonałem, bo nieświadomie i spokojnie biedne to dziecko pozwoliło nawet mojemu słabemu wzrokowi dojrzeć łaski, jakie na nie od Boga spływają. Stopniowo żal jej za minioną pięknością zamienił się w doskonałą rezygnację, rezygnacja w spokój, a spokój w zachwyty.

— To była symulacja, kiedy miałem nóż na gardle.

— Nigdyśmy o tem naseryo nie myśleli — uzupełniła pani Hortensya.

— Powiedz jednak *grand père*, ale z całą szczerością... kogobyś wolał widzieć mężem swojej wnuczki-księżniczki, czy Jerzego Gutgelda, pomimo że jest synem twego wroga, czy Stanisława Kona?

— Gutgeld ma przynajmniej fortunę, gdy ten...

— Proszę nie kończyć. Wymówiłam sobie wszelkie epitetu uwłaczające memu narzeczonemu.

— Który, niech cię to przynajmniej nie obraża, jest... narwaniec. Ty wiesz, że on się rzekł milionów, chociaż mógł...

— Symulować, czy tam handlować przekonaniem? Ależ to właśnie dało mi pierwszą sposobność ocenić jego kryształowy charakter i... Lecz po co ja to wszystko mówię, kiedy ani ja państwa ani wy mnie nie przekonacie! Stoimy na dwóch przeciwległych biegunach... Trudno mi was w moją stronę naprowadzić, sama zaś nigdy w waszą nie pójdę. Więc odmawiacie swego błogosławieństwa?

— I pozwolenia — z naciskiem dodał Waldstein.

— O to, *grand père*, już nie pytam.

— Mieciu, nie tak ostro... — rzekła pojednawczo pani Hortensya.

— Ciekaw tylko jestem, co na to powie pan Kon, gdy

— Nieraz myślałam, dziadku Danie — mówiła do mnie — o tem, coście mi powiedzieli, że ciało nasze to jeno zlepek wapna, fosforu, żelaza i wody, i że wszyscy musimy przejść przez okropną przemianę śmierci. Myślałam też nieraz o owym wielkim świętym hiszpańskim i o zmarłej królowej. Dopiero wszakże gdy ksiądz Letheby przeczytał mi o tym „trędowatym, przez Boga dotkniętym”, o tym, „którego ciało od szczytu głowy do podeszew stóp jedną raną było” — pojęłam, że tak Bóg chciał; niechże więc błogosławioną będzie wola Jego święta i Imię Jego niech będzie błogosławione!

Wystarałem się potem dla niej o piękny, wielki krucyfiks brązowy od Ojców Pasyjonistów z góry Argus i zostawiłem ją opiece czyniącego cuda i miłosiernego Pana.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Urywki z dziejów Złotego Cielca.

II.

Rodzina Rotschildów warszawskich

(w miniaturze).

(Dokończenie)

Improwizacya bowiem uliczna, utworzyła natychmiast z owego faktu strofkę czterowersową, która acz podejrzaną wartości literackiej, stała się jednak niezmiernie popularną.

Istotnie, przez czas długi po ulicach, w szynkach, kawiarniach, a nawet i w domach prywatnych, powtarzano często tę, pamiętną do dziś dnia, strofkę:

„Bekstein, zamiast do bóżnicy,
Poszedł do... Butla piwnicy,
I za ten, tak sprawny zysk
Dwa razy dostał w p...sk”.

Te policzki i legenda o nich sformułowana w taki sposób, brukowy, ulicznikowski prawie, ściagały długo biednego Her-moisia. Nie mógł też zapomnieć o nich!

Jeszcze w lat dziesięć potem, gdy już wyrosł na wielkiego tuza w tutejszym świecie finansowym, gdy już zamiast gorzelnii budował cukrownie i kolej żelazną, wtedy jeszcze, raz w kółku poufnem wobec dwóch przyjaciół dygnitarzy ówczesnych, skarżył się na ten nieszczęsny wypadek.

Wówczas, jeden z tych przyjaciół, chcąc ostatecznie pocieszyć kochanego bankiera, rzekł mu:

— Głupstwo! To już przeszło i powinienes zapomnieć. Zresztą, ja cię oczyszczę zupełnie. Patrz! Ja, człowiek honoru, ja, taki dostojny i potężny, całuję cię w obadwa zelżone niegdyś policzki.

— się dowie, że my za wnuczką wychodzącą za mąż wbrew naszym życzeniom, nic, ale to nic, nawet na owinięcie palca, nie damy?

— Także argument! — rzekła, uśmiechając się, Iza.

— Księżniczka się śmieje, kiedy ja naseryo mówię że nic nie dam, że nawet o najskromniejszej wyprawie nie pomyszę.

— Będziesz w swoim prawie *grand père*. Ja też, a właściwie my oboje, na nic, mówię z całą szczerością, na nic nie liczymy. Powiem więcej. Przyrzekłam najuroczyściej Stachowi, że nic od was nie przyjmę.

— Nie powiadaj tego. Ja babka jestem, ja, zanim do nas przyjechałaś, już myślałam o wyprawie dla ciebie. Ja babka, Iziu, a babka, to jak matka. Dziecku nie wolno matce odmawiać — znów ze szlochaniem prawiała pani Hortensya.

Iza poczęła całować jej ręce. Miłość widoczna, iście żywiołowa, kazała jej zapomnieć o śmiesznościach i karykaturalności babki.

Nawet Waldstein stracił swój zwykły tupet i zmieniając ponownie ton, zapytał:

— A z czego ten pan Kon utrzyma żonę?

— Bądźcie państwo spokojni. Jeżeli w ciągu paru lat, jako chemik fabryki nad Renem, potrafił odłożyć około dziesięciu tysięcy marek, to chyba przyszłość ma zapewnioną.

Jak rzekł tak i uczynił. Lecz snąc podobna satysfakcja nie przekonała ostatecznie Hermoisia, albowiem, zdobywszy się na doraźny acz niezbyt wykwinny dowcip, odpowiedział:

— Dziękuję ci, drogi (tu nazwał owego przyjaciela wedle jego tytułu). Ale to nie dość.

— Dlaczego?

— Bo ten łotr Butel, nietylko w twarz mnie uderzył; lecz potem jeszcze kopnął nogą, na francuzki sposób.

Podobno ów dystyngowany przyjaciel Hermoisia obraził się z początku za taki koncept ordynarny, proponujący mu jakoby dalszą jeszcze honorową restytucję organizmowi zobelżonego czynnie bankiera, lecz że to było przy ostrygach i szampanie, w kółku poufnym... udobruchał się wkrótce.

Zdawałoby się rzeczą dziwną, iż taki potentat finansowy, jakim się stał z czasem Her-mois, nietylko że nie umiał zrobić się popularnym lub pozyskać sobie reputację filantropa, ba! patryoty nawet, jak to czynili i później się jego następcy, lub i współczesny mu nawet pewien finansista wielki, lecz nie zdołał nawet przejednać tradycyjnej już jakby niechęci i lekceważenia jakimi ogół otaczał jego osobę i nazwisko.

Tłumaczy się to jednak dwoma powodami ważnymi: Pierwszym był ten, że w owej epoce jeszcze u nas ani jeden z nielicznych zresztą organów prasy, nie zostawał na żołądź żydowskim, ani też był wydawanym przez „możeszowego polaka”. Trudno więc było—nie tak jak dziś! o kupienie sobie zasług obywatelskich lub apoteozy publicznej. Drugim powodem było samo zachowanie się Her-moisia, który z godną uznania—dziś niepraktykowaną szczerością—w mowie i w życiu ujawniał swoje czysto żydowskie inklinacje.

W istocie, Hermois nie był dyplomata i w całym życiu swoim starał się zawsze tylko o zdobycie pieniędzy nie zaś o jakąś tam sympatię lub o uznanie publiczne.

Takich samych, praktycznych ludzi, chciał on zrobić i z synów swoich, którym dał edukację wyższą i sposobił zawczasu na takich jak sam finansowych tuzów.

Tu jednak spotkał go zawód i zmartwienie ciężkie.

Oto, pierworodny syn jego, najbardziej inteligentny i wróżący od dziecka zdolności wielkie, sprzeniewierzył się duchem i ciałem—krwi tak zacnej!

Dorósłszy bowiem do pełnoletności, nietylko że wbrew powstał przeciwko zasadom wyznawanym przez całe rodzinne otoczenie swoje, nietylko iż nie umiał uszanować zebranych przez ojca pieniędzy, lecz, o zgrozo! oświadczył głośno i stanowczo, że się uważa za prawego syna tej ziemi, na której się zrodził.

Wprawdzie ten syn pierworodny, sam jeden tylko przyniósł rzeczywistą korzyść rodzinie swojej, gdyż odrautował od lekceważenia i od poniewierki moralnej nazwisko, które wspólnie nosili. Lecz za to ten „głupi waryat”,

— Hm... hm... z księżniczki Dobromirskiej pani chemikowa Konowa...

— Ta chemikowa Konowa szczęśliwszą będzie, niż z Waldsteinów księżna Dobromirska...

— Mieciu szal lziu, ty także daj już pokój!

— To jednak dla mnie, w przeddzień jubileuszu, w przeddzień uroczystości, ładna wiadomość! Co bo powiedzą?...

Ukazanie się lokaja przerwało frazes.

— Pan Suczyński czeka...—zaczął famulus.

— Powiedziałem: niech czeka, dopóki go nie zawezwę.

— Kiedy mówi że sprawa nadzwyczaj pilna. Przyszła depesza z tej... jakże się to zowie?... z Panamy, proszę jaśnie pana.

— Z jakiej znów Panamy?

— Gdzie niby jaśnie pan jest konsulem.

— Depesza z Paragwaju?

— A tak, z Paragwaju.

— Mundur! Prędko przynies mi mundur; później Suczyńskiego zaraz wprowadzić.

— Mieciu, to ja z Izia...

— Poczekajcie. Czyż nie jesteście ciekawe depeszy z Paragwaju? Depesza z tego egzotycznego kraju, to musi być istotnie coś ważnego. Rząd paragwajski jest przecie oszcze-

jak go nazwali rodzice i bracia, stracił lub rozdał krocie, a potem przeszedł ciężką szkołę nieszczęścia i męczeńskiej nędzy.

O tym pierworodnym potomku Her-moisia naoczny świadek z owych czasów opowiadał fakt następujący:

W roku 1861, gdy już jako *chrześcjanin* i żonaty z szlachecką córą właściciel dóbr ziemskich, przyjmował u siebie liczne grono obywateli, których sympatią się cieszył, wznosząc przy końcu uczyty toast na cześć swych gości, dobył z kredensu wielki, opatrzony herbami, puchar srebrny i napełniwszy go winem rzekł:

Szanowni sąsiedzi! Obyczajem tej okolicy—gospodarz domu wznosi zwykle pucharem swych przodków toast za zdrowie łaskawych nań przyjaciół i gości. Gdybym to chciał uczynić, musiałbym w pierw wyszukać gdzieś daleko ową kwaterkę, którą antenaci moi wódkę po karczmach szynkowali.

Byłaby to praca długa i daremna może. Pozwólcie więc, że ową kwaterkę, odziedziczoną po mieczu, zastąpię pucharem wziętym po kądzieli, to jest pucharem przodków żony mojej. Zdrowie wasze!

Ale o potomstwie Her-moisia mówić tu nie będziemy. Należy ono już do późniejszej, choć nie najnowszej generacji finansistów naszych, a ja mam kreślić, jak na teraz, urywki... z przeszłości.

Pocziwego Her-moisia już to wreszcie nie obchodzi wcale! Zakończył on już swój żywot ssającej krew pijawki i odszedł na łono Abrahama, po nagrodę, na jaką sobie egoizmem, pychą i zupełną obojętnością na losy społeczeństwa naszego—zasłużył.

Jan Rewera.

NA POSTERUNKU.

Wybory w naszej Dobroczynności.—Pod jakim hasłem odbyć się powinny?

A oto, proszę państwa, fakt stanowiący osobliwość nad osobliwościami. Instytucja katolicka i za pieniądze katolickie powstała, jest w dwóch trzecich rządzoną przez żydów i liberalów, w jednej trzeciej przez luteranów i w jednej trzeciej przez katolików, zawsze potulnych, zawsze do brodusznycy i zawsze ultra-tolerancyjnych, a podległych, naturalnie, wpływowi większości. W tej też instytucji katolickiej doszło wszak już do tego, że przed laty kilkoma na sali zebrani, gromada żydów i żydowic, zżydziałych polaczków i spoganionych feministek, wrzeszczała na całe gardło: „Precz z księżmi!—precz z klerykałami!”

Przypominam fakt ten wymowniejszy nad wszystko, bo z niego to wypływa i ta jeszcze osobliwość niemniej interesująca, że w mieście o ludności siedm kroć setotysięcznej i w mieście bądźco bądź przeważnie je s z c z e katolickim, liczba członków, wnoszących niewielką zresztą składkę ro-

dny, a każdy wyraz telegramu ztamtąd drogo kosztuje — prawil zelektryzowany Waldstein, wkładając mundur.

Jeszcze nie zdążył zapiąć się na wszystkie guziki, gdy wszedł Suczyński i zbliżył się do pani konsulowej dla ucałowania rączek.

— Prędeż, panie Suczyński, prędeż proszę o depeszę. Trzeba mi było od razu dać znać że jest depesza. W sprawach dyplomatycznych najmniejsza zwłoka może wywołać najgorsze następstwa.

— Nie wywoła, ponieważ zanim przyszedłem do pana prezesa...

— Konsula, chciałeś pan powiedzieć? Pan Suczyński zaczyna się zapominać.

— Tak jest, przepraszam... pana konsula, ale ja dałem już znać do policyi przez telefon.

— Co, co?! Pan się ośmieliłeś bezemnie przedsiębrać jakieś zarządzenia? Pan się ważyłeś otworzyć depeszę dyplomatyczną, do rąk pełnomocnika państwa Paragwajskiego wysłać? Czego ja się dowiaduję? Panie Suczyński, za nadużycie tajemnicy stanu można grubo odpowiedzieć. Zawieszam pana tymczasem w obowiązkach, zanim mocą władzy konsularnej nie przeprowadzę śledztwa. To się źle skończy, to...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czną na rzecz instytucji ze wszelkich miar w zasadzie pożądaną i pożyteczną, nie dochodzi tysiąca! Tutaj też tkwi sedno rzeczy, albo jak kto chce, niechaj sobie przeczyta i zapamięta: z żydzenie, zliberalizowanie w złym gatunku, słowem odchrześcianaenie w niemałym stopniu naszej Dobroczynności, staje się przyczyną kapitalną braku sympatii dla niej wśród szerszych warstw społeczności warszawskiej i pozawarszawskiej. A ponieważ o tem wszystkiem pisano już w „Roli“ dość nawet szczegółowo, — obecnie więc wspomnę o dwóch tylko faktach. Pierwszym jest niejaki złamanie, przed laty trzema, klikki żydowsko-liberalnej w zarządzie; drugim coraz bardziej uświadomiona dążność publiczności warszawskiej katolickiej do nadania Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności charakteru w ł a ś c i w e g o, to znaczy charakteru instytucji *wyraźnie katolickiej*.

I teraz naprzykład, z racji niedalekich wyborów, otrzymuję listy, zdradzające żywe w tym względzie ze strony członków katolików zainteresowanie, treści takiej mniej więcej:

„W sprawie wyzwolenia Warsz. Towarzystwa Dobroczynności z pod wpływu i przewagi żywiołów żydowsko-liberalnych, dzięki głównie „wścibstwu“ i „hałaśliwości“ „Roli“, zrobiło się coś nie co, ale jest to zaledwie cząstką tego, co by uczynić należało. Wszło wprawdzie do zarządu dwóch księży; ale z drugiej strony, na czele wydziałów najważniejszych, (jak naprzykład „Czytelnia bezpłatnych“), stoją podziśdzien ludzie nie mający z chrześcijańskim miłosierdziem ewangelicznym nic wspólnego, owszem, zdecydowani wrogowie Nauki Chrystusowej. Podziśdzien też zasiadają w zarządzie żydzi i luteranie, co dla instytucji dobroczynnej katolickiej jest wprost obrazą, co ją w szerszych kołach publiczności polskiej i katolickiej dyskredytuje i co głównie spowodowało skurczenie się do *minimum* na jej rzecz ofiarności publicznej. Zbliża się właśnie w Tow. Dobroczynności termin *wyborów* nowego zarządu na nowe trzechlecie. Chwila to ważna, z której my wszyscy, członkowie katolicy, powinniśmy sobie jasną i doładną zdać sprawę, postarawszy się o przeprowadzenie *wyborów* pod hasłem: o c z y s z c z e n i a instytucji katolickiej i polskiej z żywiołów żydo-masońsko-kosmopolitycznych, bezwyznaniowych i wogóle z żywiołów a k a t o l i c k i c h. Niechże i tym razem hasło to wyjdzie ze „wstrętnej“, „krzykliwej“, „obrzydliwej“ i tak dalej — „Roli“...

I owszem, niechaj wyjdzie...

„Obecny prezes Towarzystwa Dobroczynności, książe Maciej Radziwiłł — czytam w innym liście — od dalszego sterowania sprawami Towarzystwa stanowczo się w roku przyszłym usuwa, a wybory jakie się w czasie niezadługim odbędą, mają dać *nowy zarząd*. Ta niesłychanie ważna dla instytucji okoliczność zniewala nas katolików i zarazem członków Towarzystwa, prosić Cię, Panie Redaktorze „Roli“, o wczesne nawoływanie ludzi dobrej woli, iżby idąc i w a przy głosowaniu, postarali się o usunięcie raz nareszcie z zarządu tkwiących tam najniepotrzebniej i najniewłaściwiej żydów i adwokatów, którzy nigdy i nie dobrego dla Towarzystwa Dobroczynności nie zdziałali. Raczej przeciwnie: ich to głównie wpływowi, wymowie i działaniu *sugestyjnym* u zawdzięczać trzeba, że w instytucji katolickiej dzieją się potworności o b r a z a j a c e w najwyższym stopniu sumienia katolickiego; ot chociażby potworności takie, jak, nie szukając daleko, przyjęcie ohydnetego zapisu żyda Sterna na nagrody dla kobiet-katolicek służących u żydów i nawet u żydów k a w a l e r ó w; czyli, mówiąc bez obłonek, na nagrody dla nałożnic żydowskich. Sam już ten fakt wywołał względem sympatycznej i pożytecznej w zasadzie instytucji uczucie o b r z y d z e n i a, a jesteśmy przekonani najmocniej i z ręką na sercu stwierdzić to możemy, iż dopóki jedna z najstarszych instytucji ta nasza od grasowania przy jej sterze żywiołów żydowsko-adwokackich uwolniona nie będzie, depóty o jej podźwignięciu z n i z i n d e f i c y t o w y c h i wywołaniu dla niej hojniejszej niż dotychczas „ofiarności publicznej“ mowy być nie może. Wszelkie nawoływania jej prezesów, katolików świeckich, ani nawet

kapłanów, nie tu nie pomogą, podczas gdy dalsze rządy żydowsko-adwokackie w instytucji nawskroś chrześcijańskiej, mogą sprowadzić ostatecznie tylko stanowczy jej upadek; a jakąż okrutną byłoby to szkoda!...

Tak więc, jak nas objaśnia autor listu powyższego, podpisany notabene imieniem i nazwiskiem, a wtajemniczony w sprawę Dobroczynności, dzisiejszy prezes nieszczęśliwej tej instytucji, wsławiwszy się przyjęciem hańbiącego zapisu żyda Sterna, opuszcza jej ster dalszy, i co prawda, nie będzie w tem nic złego. Straty wielkiej z tego powodu Towarzystwo nie poniesie, a może da Bóg że coś nawet zyska. Tego samego zdania jest i bardzo wielu członków Towarzystwa, z pomiędzy których pewne dość liczne grono nadesłało mi do podania w „Roli“ dwie listy imienne. Jedna z nich obejmuje członków zarządu, których kadencya kończy się obecnie; druga — kandydatów do zarządu przyszłego:

Dzisiejszy tedy zarząd składają pp.: Maciej książe Radziwiłł prezes Towarzystwa, Mieczysław książe Woroniecki wice-prezes, Bolesław Hałaczkiwicz sekretarz Towarzystwa. Członkowie: Jan Paweł Luszczewski przewodniczący w zarządzie, Adam Gagatnicki (zmarł), Edward Czajkowski adwokat, ksiądz Jan Gralewski, Antoni Jasiński kasyer zarządu, Mathias Bersohn finansista starozakonny, Konrad Dobrski lekarz i właściciel zakładu leczniczego, ksiądz Leon Jungowski, Aleksander Makowiecki, Stanisław Pfeiffer przemysłowiec, luteranin, o tendencyach wybitnie... niemieckich, Henryk Piaszczyński, Józef Wszebor, lekarz.

Tak wygląda skład zarządu dzisiejszego; a oto nadesłana nam przez grono członków, ludzi dobrej woli, lista kandydatów, których wybór, zdaniem ich, byłby dla instytucji pożądanym:

Prezes Towarzystwa Juliusz hr. Ostrowski.
Wice-prezes Tow. ks. prałat L. Jungowski.
Sekretarz Tow. Bolesław Hałaczkiwicz.

Członkowie:

Ks. Jan Gralewski.
Aleksander Makowiecki, dyrektor Tow. Kredytowego m. Warszawy.

Antoni Jasiński dzisiejszy kasyer zarządu.
Henryk Piaszczyński, lekarz weterynaryi, właściciel domu.

Józef Juszczyk, wieloletni zasłużony opiekun zakładu sierot imienia Jachowicza, nagrodzony tytułem: Ojca sierot.

Feliks Stępiński, inżynier, obywatel m. Warszawa.

Leon Borzęcki, budowniczy i właściciel domu.
Ks. Marcelego odlewski, współredaktor „Kroniki Rodzinnej“.

Dyonizy Stefan Zaborski, dyrektor 2-go Tow. Pożyczkowo Oszczędnościowego, obywatel m. Warszawy.

Edward Świecimski, dyrektor szkoły technicznej.

Stanisław Libicki, redaktor i prawnik.
Apolinary Szymborski, przedsiębiorca robót budowlanych, majster mularski.

Jak przeto widzimy i jak to każdy bezstronny przyznać musi, nie idzie tu wcale o gwałtowny przewrót jakiś w zarządzie dotychczasowym. Z członków obecnych pozostałoby wraz z dotychczasowym sekretarzem instytucji, pięciu, do których przybyłyby żywioły świeże, a reprezentujące wszystkie niemal warstwy oraz stany społeczne: i duchowny, i nauczycielski, i dziennikarski, i przemysłowy, i rzemieślniczy, który, co jest także anomalią, reprezentanta w dotychczasowym składzie nie miał. Bez adwokatów zarząd obyć się może, a jeśli ma iść koniecznie, obok funkcyjujących stale r a d c ó w prawnych Towarzystwa, o posiadanie i w zarządzie jeszcze prawnika, byłby nim p. Stanisław Libicki, Panowie doktorzy, posiadający zwłaszcza swoje „domy zdrowia“, również mniej są potrzebni, konieczni i rzekłbym pożyteczni, aniżeli naprzykład panowie Juszczyk i Szymborski, wyborni znawcy naszych sfer rzemieślniczych, z którymi Tow. Dobroczynności w różnych odgałęzieniach działalności swojej najwięcej ma zetknięcia. Nie straciłoby też nic a nie Towarzystwo, gdyby miejsce członków, którym pewnego rodzaju safandulstwo nie pomaga w pracy około dobra instytucji, zajęli ludzie energiczni, jak naprzykład znany w szerokich kołach naszego miasta p. Feliks Stępiński, albo i p. Borzęcki. A już najmniej chyba potrzebni są w zarządzie pano-

wie: Mathias Bersohn i Pfeiffer, i byłoby chyba nieporównanie właściwiej, gdyby członka zarządu żyda zastąpił, w instytucji katolickiej, ks. M. Godlewski, a członka zarządu luteranina — pedagog-katolik, p. Swiecimski. Czy nie?

Nawet gdyby ów pan „izraelita“ i ów pan luteranin mieli poczucie ambicji i poczucie słuszności, — sami z własnej woli i bez żadnej przeciw nim agitacji, rzekliby się dalszych swoich mandatów; a już w żadnym razie nie pechaliby się do instytucji, w której przez ogół członków-katolików nie są wcale ani pożądanymi, ani zbyt mile widzianymi, i gdzie owszem dla sfer prawdziwie i szczerze katolickich są żywiołem odstręczającym. Toż żydzi mają już dziś w Warszawie trzy, czy nawet cztery żydowskie towarzystwa dobroczynności, a luteranie mają także dobroczynność swoją, w zarządzie której żaden z katolików nie byłby niezawodnie tolerowanym. Jeśli przeto panowie Bersohnowie i Pfeiffery chcą koniecznie działać na niwie „filantropii“, mogą wszak działać ile ich tkliwe serca zapragną w Towarzystwach s o i c h. Ale w instytucji obcej im z a s a d n i c z o: w instytucji katolickiej, dlaczego mają tkwić koniecznie, albo przy pomocy swoich klik żydowsko-protestanckich gwałtem wejskać się do niej? Nie rozumiem! Ani racji, ani słuszności, ani nawet sensu w tem niema, — i dlatego w zupełności zgadzam się z autorem powyżej podanego listu. Nadchodzące wybory w Dobroczynności naszej odbyć się powinny pod jednym przedewszystkiem hasłem: oczyszczenia instytucji katolickiej i polskiej z żywiołów żydowsko-lutersko-bezwyznaniowych i wogóle z żywiołów a k a t o l i c k i c h. O tem też hasło będę miał zaszczyt, wszystkim ludziom dobrej woli i wszystkim katolikom szczerym, a pragnącym naprawdę dobra instytucji, nieraz jeszcze przypomnieć, albowiem taką już jest metoda tej naszej w s t r ę t n e j „Roli“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Wspomnienie o s. p. ks. Onufrym Kopeczyńskim, a raczej o jego gramatyce. Jego definicya człowieka. — Jej upadek. — Inna definicya. — Sekta „surowieńców“ w Ameryce. — Następstwa zasad tej sekty. — Naród bez nazwy. — Coby my doradził kronikarz. — Książę Jan Sapieha w Nowym Yorku. — Niemcy w Galicyi — Ciekawy sąd przysięgłych, czyli żydzi w Londynie. — Niemcy wobec wizyty królestwa włoskich w Paryżu. — Chwila przełomowa w Austro-Węgrzech. — Król Leopold belgijski w Wiedniu. — Książę Piotr serbski nie będzie składał wizyt.

Onego czasu cieszyła się ogólnem uznaniem definicya, którą s. p. ks. Onufry Kopeczyński umieścił na wstępie do swojej „Gramatyki Polkiej“: „Różnymi się ludzie od zwierząt rozumem i mową; przez rozum poznajemy rzeczy i o nich rozmyślamy, przez mowę udzielamy drugim myśli naszych.“ Od czasu atoli jak z jednej strony rozum ludzki zaczął coraz więcej głupstw popełniać a z drugiej strony coraz więcej zwolenników poczęła zyskiwać teoria, według której mowa na to jest dana człowiekowi, aby nią zakrywał myśli swoje, definicya Kopeczyńskiego zaczęła tracić na walorze. I powstała inna, według której różnymi się ludzie od zwierząt tem, że zwierzęta jadają wszystko na surowo, my zaś żywimy się przeważnie potrawami gotowanymi, pieczonymi lub smażonymi.

I zdawało się, że definicya ta nietylko jest lepszą od definicyi Kopeczyńskiego a nawet Platona („Człowiek jest zwierzęciem dwunożnym, bez piór“) ale że jest prostoprostu niewruszoną. Trudno bowiem było przypuścić, żeby zwierzęta kiedykolwiek nauczyły się sztuki kulinarnej, albo ludzie za kosztowawszy smakołyków gastronomicznych, zechcieli wrócić do żywienia się surowizną.

Niestety! okazało się, że na tym świecie niema nic stałego, niewzruszonego. Owej niby niewzruszonej definicyi zadali kłam... kłóczy jak nie Amerykanie północni, zpośród których, jakby za uderzeniem różeczki czarodziejskiej, „wyloniła się“ naraz cała sekta, nie dotykająca żadnego pokarmu który przeszedł przez operację kuchenną, ale pożerająca wszystko na surowo, zarówno owoce, jarzyny, jak mięso. Sekciarze ci, do których między innymi należy znany milioner amerykański Rockefeller, i do której w samym Chicago 10,000 rodzin się zapisało, wychodzą z tej zasady, że natura wytworzyła jedynie surowe pokarmy, wszelka zaś żywność poddana działaniu ognia, jest trucizną i wprowadza w organizm zarodki śmierci...

Sliczna zasada! Tylko nie wiem czy jej wyznawcy przewidzieli następstwa konsekwentnego jej rozwoju dla ich ojczyzny. Boć przecie ta sama natura, która wytworzyła surowe pokarmy, wytworzyła także człowieka nagiego, dla którego oczywiście — według logiki sekciarzy — wszelkie ubranie jest równie szkodliwe, jak pokarm przez działanie ognia za-

truty. Z tego zaś dwojga wynika, że w miarę rozszerzania się sekty Surowieńców, Stany Zjednoczone Ameryki północnej będą się zamieniały literalnie w eldorado ziemskie, zapelnione stworzeniami żyjącymi się wszystkim co napotkają i obywającymi się bez wszelkiego ubrania. Prostem następstwem takiego stanu rzeczy będzie oczywiście upadek wszelkiego handlu, przemysłu, rzemiosła a tem samem syndykatów i trustów, których, jak wiadomo, nie wytworzyła natura, które za tem zgubne są dla człowieka.

Czy na takie konsekwencje zgodzą się dzisiejsi potentaci północno-amerykańscy, począwszy od prezydenta, senatorów, członków kongresu, a skończywszy na Vanderbildtach, Astorach, Guldach i t. p., czy sam Rockefeller wobec takiej perspektywy nie chwyci się napowrót befsztyku i pasztetu strasburskiego, to przyszłość dopiero pokaże. Tymczasem, bez względu na przyszłość jaka ich czeka, obywatele wielkiej Rzeczypospolitej północno-amerykańskiej są w wielkim kłopotcie, — opatrzyli się bowiem, że są jedynym na świecie narodem, który się — nie nazywał... „Amerykanin północny“, to nazwa przysługująca wszystkim mieszkańcom Ameryki północnej, nietylko samym obywatelom Stanów Zjednoczonych; to nazwa należąca się właściwie ostatnim ostatkom pierwotnej amerykańskiej ludności, czerwonoskórym Indianom, wobec których wszyscy mieszkańcy całej Ameryki są cudzoziemcami, intruzami, przybłędami... „Yankes“ to nazwa pogardliwa... Ogłoszono tedy jedyny w swoim rodzaju konkurs na wynalezienie nazwy bezimiennemu narodowi. Wskutek tego nadeszły różne, jedne od drugich niefortunniejsze propozycje, z pomiędzy których za najlepszą jeszcze ze wszystkich dotychczasowych uznano nazwę *Usona*, złożoną z początkowych liter pięciu wyrazów składających się na angielski urzędowy tytuł Rzeczypospolitej: „*United States of North America*“. Jest to nazwa kraju, którego mieszkańcy zwaliby się „usończykami“. Według mnie nazwa ta nie ma sensu, nic nie mówi. Ja, gdyby nie pewne skrupuły, doradziłbym Yankesom, żeby kraj swój nazwali „Waszyngtonią“. Boć nie ulega wątpliwości, że gdyby nie Waszyngton, nie byłoby tego kraju, a raczej Chamberlain gospodarowałby w nim tak jak dziś gospodaruje (mimo swej dymisji) w Transwalu i innych koloniach. Takbym doradził, ale — nie chcę robić przykrości ojcu Waszyngtonowi, któryby się z pewnością do dzisiejszych swoich dzieci nie przyznał...

Skoro jesteśmy w Ameryce, to zanotujmy odrazu, że jedna z gazet polskich wychodzących z Buffalo, „Polonia“, donosi o pobyć w Nowym Yorku księcia Jana Sapiehy, najmłodszego syna świeżo zmarłego księcia Adama. Książę, liczący lat 25, zdołał się tam już ożenić z córką głośnego milionera Astora, a obecnie zakłada „olbrzymi interes bankowy“. Młody książę, jak zapewnia „Polonia“, zjednął sobie już wielki respekt w świecie finansowym amerykańskim, imponuje nawet milionerom miejscowym, a obok tego jest ulubieńcem najwyższych kół towarzyskich Nowego Yorku. Zamierza on podobno ześrodkować ruch emigracji polskiej w Ameryce i nadać mu kierunek praktyczny. Bodajby mu się poszczęściło! W każdym razie książę Jan widocznie wdął się nie w ojca, którego swego czasu zwano „księciem czerwonym“, ale w dziadka swego, księcia Leona, który nawet w Galicyi umiał chodzić około swoich interesów.

Za to Niemcy biadają nad tem, że ich rodacy osiedli w Galicyi nie umieją chodzić około swoich interesów. Według urzędowego spisu ludności, w roku 1890 było Niemców w Galicyi 60,000, z których 48,000 wyznania ewangelickiego a 12,000 katolików. Karol Harlos w artykule p. t.: „Czy Niemczyzną w Galicyi można utrzymać przy życiu?“ ubolewa nad tem, że Niemcy nie grają tam żadnej roli w życiu publicznym, z wyjątkiem okolicy Białej, stanowiącej niejako oazę niemiecką wśród polskiej ludności. Ale i tam już, jak przyznaje Harlos, wdzierają się Polacy i nie cofają się przed niczem, byleby „tę resztkę ziemi polskiej“ odzyskać. Ewangelicy trzymają się jeszcze jako tako, dzięki stowarzyszeniom Gustawa Adolfa, ale wogóle, zwłaszcza od połowy ubiegłego wieku, Niemcy coraz liczniej opuszczają Galicyę, wynosząc się do Rosyi i do Ameryki.

Ja tam nie myślę stawać napoprzek temu prądowi, a gdyby się jeszcze żydzi zechcieli wynieść do Palestyny, to możebym naumyślnie pojechał zobaczyć, jak też wygląda tak oczyszczona Galicya. Boć to kraj ostatecznie bardzo piękny i bogaty nawet z natury, tylko okrutnie zaplugawiony i wysany przez żydów!

Pod tym względem do pewnego stopnia o palmę pierwszeństwa mógłby się z Galicyą ubiegać jeden tylko kraj w Europie, i to — Anglia, a zwłaszcza jej stolica.

Ktoby się tego spodziewał!... a jednak w tych dniach zdarzył się tam taki przypadek: Przed sądem przysięgłych w dzielnicy Londynu Whitechapel toczył się ważny proces

kryminalny. Postępowanie sądowe szło zwykłym torem, przewodniczący wy badał oskarżonych, ściągnął zeznania od świadków, wreszcie w krótkiej przemowie streszczył przebieg sprawy i sformułował pytania; ale wtedy dopiero przekonał się, że przysięgli siedzieli jak na niemieckim kazaniu: żaden z nich po angielsku nie rozumiał. Pokazało się, że to byli wszystko żydzi rosyjscy i rumuńscy, od których roi się owa dzielnica. No, przecież żydzi galicyjscy, wprawdzie z kiepska po żydowsku, ale mówią po polsku, bo jakżeby polskiego chłopca oszukiwali...

Oszukują samych siebie zdaje się Niemcy, którzy usiłują wmówić w siebie i w drugich, że wizyta królestwa włoskich w Paryżu nie miała takiego znaczenia, jakie jej francuzi i włosi przypisują. Widocznie z przykrością przychodzi im uznać, że zbliżenie francusko-włoskie, w zestawieniu z poprzednim zbliżeniem się francusko-angielskim i austriacko-rosyjskim zdaje się zapowiadać nowe ugrupowanie się mocarstw, wśród którego Niemcy pozostaną odosobnione. Ano trudno, — jak sobie kto pościele, tak się i wyspi.

Do tej chwili niewiadomo czy i o ile stronnictwo liberalne węgierskie zgodziło się na zmiany, jakich cesarz Franciszek Józef zażądał w wojskowym programie stronnictwa. Jest to stanowczo przełomowa chwila w stosunkach austro-węgierskich. Po niej nastąpi albo zwrot pojednawczy, albo... czy ja wiem?... Kapitulacja zupełna korony i cislitawskiej połowy monarchii przed Węgrami, czy rewolucja węgierska, stan oblężenia i t. d.?

Celem wizyty króla Leopolda belgijskiego w Wiedniu nie była, jak przypuszczano, chęć pojednania się z córkami, tylko sprawa państwa Kongo. Król, któremu Loubet odmówił swego pośrednictwa w tej sprawie, prosił podobno o nie Franciszka Józefa, ale nie zdaje się żeby i cesarz wziął na siebie to zadanie.

Król Piotr serbski miał widocznie ochotę puścić się na wędrówkę po Europie, z wizytami do dworów i rządów europejskich. Przez jakiś czas głoszono o tem na wszystkie strony; zdaje się jednak, że ze stron interesowanych dano poznać w konaku belgradzkim, iż z królem z łaski i na łasce król-obójców, nikt nie ma ochoty w bliższe wchodzić stosunki, gdyż z Belgradu zaczęto na gwałt zaprzeczać, jakoby król myślał o jakichkolwiek wizytach.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Złote gody kapłańskie. W parafii Janina, diecezji Kieleckiej, proboszcz miejscowy ks. Antoni Kamiński obchodził w dniu 29-tym Września r. b. 50-cio letni jubileusz swego kapłaństwa; a oto korespondencya, jaką z powodu obchodu tegoż otrzymaliśmy od jednego z jego uczestników, ks. S. R.

Piękna i rzewna — pisze sz. nasz korespondent — a niewidziana tu nigdy dotąd była to uroczystość! I nie dziwnego, gdyż czcigodny ksiądz Kamiński, będąc od lat 24-ch prawdziwym pasterzem i ojcem parafian janińskich, umiał zjednać sobie ich szacunek i miłość. Kochają oni swego proboszcza całym sercem, ufają mu nieograniczenie i w każdej potrzebie czy strapieniu dają na plebanie, wiedząc że nikt nie odchodzi ztamtąd bez pociechy, rady albo pomocy. To też w dniu jubileuszu, jakkolwiek był to dzień powszedni, zgromadzili się nader licznie w kościele, aby zanieść do Stwórcy modły za ukochanego proboszcza i otrzymać odeń błogosławieństwo.

A nie tylko obecni lecz i dawniejsi ks. Kamińskiego parafianie ze Szczaworyża, na wieść o Jego złotych godach, podążyli tłumnie do Janiny aby połączyć się z innymi w modlitwach na intencję sędziwego Jubilata.

Jak zaś parafian, tak i sąsiadów-kapłanów oraz dawnych swych wikaryuszów cieszy się On miłością, nawet uwielbieniem. Dowodem tego był nader liczny na uroczystość jubileuszową zjazd kapłanów, i to nie tylko z parafij sąsiednich ale i z odległych. Przybyli oni w poważnej liczbie 38 miu, mając na swem czele: ks. kanonika Zaleskiego dziekana stopnickiego, ks. kanonika Grabowskiego proboszcza z Siewierza, ks. kanonika Zacharskiego proboszcza z Szydłowa, ks. kanonika Szwarca proboszcza z Koniemłot i ks. kanonika Nowakowskiego proboszcza z Pacanowa. Stawili się też, z wyjątkiem paru, którzy przybyć nie mogli, prawie wszyscy byli wikaryusze Jubilata, ci najbliżsi świadkowie zarówno owocnej Jego pracy duszpasterskiej, jak i starań tudzież zabiegów około utrzymania w należytych stanie kościoła w Janinie. Zaznaczyć albowiem trzeba, że kościół ten za czasów opiekowania się nim zabiegliwego ks. K., pozyskał nowe organy i nową posadzkę kamienną tudzież sporo aparatów i sprzętów kościelnych, oraz że stanęła przy nim nowa

murowana plebania i takież wikaryat. A ile wszystko to kosztowało dzisiejszego Jubilata trudów i mozołów, zrozumieć łatwo, gdyż parafianie janińscy to ludzie przeważnie biedni, z ciężkiej na roli pracy żyjący.

Wspaniałą, mówię, rzewną i podniosłą uroczystością był jubileusz czcigodnego księdza Kamińskiego, a ceremonie kościelne, przy pięknej pogodzie, odbyły się nader okazale; rozpoczęła je zaś procesya z plebanii do kościoła.

Gdy, przed rozpoczęciem procesyi, duchowieństwo wespół z parafianami zebrało się na dziedzińcu plebańskim, wówczas w imieniu tych ostatnich przemówił do szanownego Jubilata dziekan Strzałkowa, p. Józef Lipiński. Podniósł on w wymownych słowach ojcowski stosunek czcigodnego Proboszcza do Jego parafian i wręczył Mu dary, jakie oni, dla upamiętnienia tyle uroczystej chwili, zakupili do kościoła w Janinie. Dary te składały się z ornatu, kapy i puszek do przechowywania Najświętszego Sakramentu. Następnie, w imieniu kapłanów-sąsiadów i byłych wikaryuszów w parafii janińskiej, zabrał głos jeden z tych ostatnich a obecnie proboszcz ze Szczaworyża, ks. Antoni Jurek, poczem wręczył Jubilatowi, od księży: mszał, a od wikaryuszów kielich i krzyż srebrny z odpowiednim napisem. W imieniu wreszcie Sióstr Różańcowych, jedna z dziewcząt wypowiedziała powinszowanie wierszem, składając również, jako pamiątkowy dar dla miejscowego kościoła, piękną chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej.

Po przemówieniach i wręczeniu darów, wyruszyła uroczysta procesya, wiodąc Szanownego Jubilata z pieśnią „Kto się w opiekę“, przy towarzyszeniu kapeli, do kościoła.

Gdy orszak uroczysty przestąpił progi świątyni i gdy przebrzmiał podniosły hymn: „Veni Creator“, przemówił do ludu ks. Jan Zaleski, dziekan stopnicki. Mówca, wykazawszy zasługi Jubilata i wytlomaczywszy znaczenie uroczystości jubileuszowej, włożył na skronie księdza K. wieniec, jako zadatek korony niebieskiej i wręczył Mu łaskę, jako podpórę starości.

Wzruszony do głębi Jubilat podziękował wkrótce za okazaną Mu miłość, przywiązanie i życzliwość, nadmieniał jednak przytem z pokorą, że nie czuje się godnym tych owacyj i hołdów, jakie odbiera. Skończywszy przemówienie swoje, Czcigodny Jubilat odprawił uroczystą wotywę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i z pełną asystą, którą składali, między innymi: ks. dziekan Zaleski, jako archidyakon, ks. kanonik Grabowski jako dyakon i ks. Wojciechowski, proboszcz z Kargowa, jako Subdyakon.

Po odśpiewaniu Ewangelii, wstąpił na ambonę dawniejszy wikaryusz w Janinie, ks. Franciszek Pędzich z Poręby Mrzygłodzkiej, i wygłosił zastosowane do uroczystości kazanie, po ukończeniu którego odczytał list Jego Excellencei Biskupa kieleckiego, zawierający udzielone Jubilatowi na dzień ten błogosławieństwo.

Po ukończeniu się Mszy Ś-tej i odśpiewaniu „Te Deum laudamus“, Czcigodny jubilat udzielił, naprzód kapłanom i rodzinie a następnie zebranemu ludowi, błogosławieństwa przez ściskanie głów, poczem odprowadzonym został w uroczystej, jak poprzednio, procesyi na plebanie, gdzie ze staropolską gościnnością podejmował licznie zebranych gości.

Niechże Dobry Bóg raczy błogosławić Czcigodnemu Jubilatowi i darzyć Go, jak dotąd tak i w przyszłości czerstwem, przy łasce Swej świętej, zdrowiem, by mógł On w dalszym ciągu pracować dla chwały Bożej oraz rzetelnego bliźnich swoich pożytku. *Ad multos plurimosque annos!*

Daj to Boże! — powtarzamy i my r o l a r z e za szanownym korespondentem naszym, ufni że i jego i nasza prośba wysłuchaną zostanie.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Olekawe rzeczy. Że śmiałość i zuchwalstwo żydów, a zwłaszcza żydowskich dziennikarzy, są wielkie, wiadomo powszechnie — i to wcale nie jest rzeczą ciekawą. Jeśliby jednak ktoś chciał się dowiedzieć, jak daleko zuchwalstwo to zajść może, niech raczy łaskawie odczytać to, co opowiem poniżej. Jak wiadomo już z gazet, miasto nasze, przy zaciągnięciu pożyczki w sumie trz y d z i e s t u t r z e c h m i l i o n ó w r u b l i, jest w przededniu dużych i poważnych przedsięwzięć, umiejętne przeprowadzenie których może w znakomitym stopniu przyczynić się do rozwoju Warszawy. Z funduszu wspomnianego ma zostać zbudowanym trzeci most na Wiśle; mają być zaprowadzone, przy rozszerzeniu ich sieci, tramwaje elektryczne, pomnożone halle targowe, wzniesione gmachy szkolne, wreszcie, co stanowi potrzebę najpilniejszą może i najży-

wotniejszą, ma zostać pobudowaną centralna rzeźnia miejska. Otóż Magistrat, chcąc prowadzić rzecz jawnie i o ile możności w duchu życzeń ogółu mieszkańców, — do dyskusji nad pracami zamierzonymi ma powołać i prasę, czyli właściwie jej przedstawicieli; a krok taki ze strony Magistratu na pochwałę jedynie i uznanie zasługiwać może. Tymczasem cóż się dzieje! Oto dziennik *żydowski* wychodzący w Warszawie, pod nazwą „Gazety Handlowej” — dziennik wydawany przez żyda i wyłącznie przez żydów redagowany, wystąpił z artykułem: „Prasa — radnym miasta”; a czy wiecie szanowni państwo co ten żydowski „Merkury” wygaduje? Żydowi ten, urągając rządowi miasta i szydząc z jego „kurtuazyi”, — publicystów i dziennikarzy warszawskich nazywa sobie wczambuł zbieraniną „różnego rodzaju ludzi od niczego i do niczego”, „którzy pójdą wszędzie chociażby na gapia”, przyczem żydowi tenże kłamie, twierdząc, jakoby prasa powołaną być miała do narad w sprawach miejskich po raz pierwszy dopiero. Kłamie powiadam, ów żydowski „Merkury”, albowiem przedstawiciele prasy do narad podobnych (w sprawie naprzykład kanalizacji Warszawy) przez ś. p. generała Starynkiewicza byli powoływani już wtedy, kiedy „publicyści” (!) z „Gazety Handlowej” oraz inne Kempnery w chederach jeszcze siadywali, gdzie ich ćwiczyli odpowiednio, do „pracy obywatelskiej” uzdolniając, — *m e ł a m e d o w i e*. Ale oto kwintesencja przechodzącego wszystko żydowskiego zuchwalstwa. Zaopiniowawszy, iż wszystkiego w prasie warszawskiej jest zaledwie „kilkunastu dziennikarzy fachowych”, których oczywiście szukać trzeba w pismach ściśle żydowskich, a w pierwszym rzędzie w „Gazecie Handlowej”, — żydowski „Merkury” tak nam jeszcze prawi:

„Prasa nasza, na ogół wzięwszy, jest dziś za mało u k w a l i f i k o w a n ą, aby przyjąć mogła faktyczny, pożyteczny udział w obradach, w których chodzi o summy tak poważne.”

Aha! rozumiem! W sprawach, „w których chodzi” o miliony, tylko my, ludzie „fachowi” i należycie „ukwalifikowani” w prowadzeniu interesów pieniężnych, wedle zasad finansowo-żydowskich, tylko my, obywateli i dziennikarze „wyznania mojżeszowego”, obeznani z wszelkimi sztukami i sztuczkami obrotów handlowych, możemy „brać udział faktyczny i pożyteczny”. Bo co *nasz* r o z u m d e l i k a t n y... to nie żaden przecie prosty, pospolity rozum tych tam jakichś „akumów”. Trzydzieści trzy miliony rubli ma być wydatkowane, i miałyby z tego lwia część nie wpaść do kieszeni naszych, starozakonnych faktorów do wszystkiego, naszych dostawców, przedsiębiorców!?

Zapewne, zapewne! — i ze s w o j e g o punktu widzenia... handlowego żydowski „Merkury” ma zupełną rację. Tylko że i Magistrat, jak z jednej strony bezecne to zuchwalstwo i „nahalstwo” oceni niezawodnie wedle jego właściwego znaczenia, tak z drugiej, jeśli kogo, to właśnie owych „urodzonych” i „ukwalifikowanych” finansistów w chałatach czy tuzurkach, r o b i ą c y c h tak dobrze w p r a s i e, jak w cukrze albo spirytusie, i nazywających się d l a t e g o „fachowymi”, do narad chyba *nie* powoła. Owszem, ze względu właśnie na dobro tych przedsięwzięć jakie podejmuje, Magistrat tym „f a c h o w c o m” powie zapewne krótko lecz dobitnie: *weg!*

Nie powiem ja tak samo panu Leonardowi Verdmon de Jaques'owi, lecz zapytam uprzejmie: czego właściwie pan do bro dziej chcesz od „Roli”? Chcesz aby ci przyznała, że pomysł wydawania onej „Dobrej” niby „matki” jest własnością pańską, nie zaś właściciela „Pedagoga popularnego”, p. Borysławskiego? Ależ dobrze, dobrze, przyznaj! Przyznaję nawet, dla miłego spokoju, że i tacy naprzykład wydawcy „Ziarna” zabrali sobie również pomysł pański wydawania „Tygodnika Polskiego” w obecnej jego postaci, chociaż „Ziarno” takie, jakie jest, wychodziło już wtedy, kiedy o „kierowaniu” „Tygodnika Polskim” jeszcze się zapewne panu dobrodziejowi nie marzyło. Przepraszam... zamarzyło się wtedy, kiedy „Ziarno” zyskało już powodzenie i wziętość, a „Tygodnik” stał się doń dziwnie podobnym, nawet z okładki i... tylko z okładki. Bo co się tyczy treści tudzież rysunków „Tygodnika” — zamierzmy lepiej o tem i także dla miłego spokoju. Dla miłego wreszcie spokoju, ogłaszam wszem wobec i każdemu z osobna, jako „kierownik literacki” (!!) „Tygodnika Polskiego”, p. Leonard de Verdmon Jaques, miewa wydawnicze pomysły genialne, tylko mu je ludzie zabierają, korzystając z jego... opóźnienia... Nie-dobrzy ludzie!

D z i e c i g i n ą! Taki okrzyk rozległ się temi czasy w dziennikach, rewelacje których przejmują rzeczywiście zgrozą. Dzieci giną, ale w jakim celu i kto je porywa? Zaginięni chłopcy stają się dozorcami lupanarów i opiekunami, ostrzega-

jącymi przed policją włóczące się po ulicach *é m y n o c n e*; dziewczątka zaś wabią podtatusiali rozpustnicy, dla zaspokojenia swoich chuci zwierzęcych. Istotnie, gdy się to wszystko czyta czarno na białem i gdy się o tem myśli, trudno jest mieć ochotę do odstawiania i wskazywania „jaśniejszych punktów życia”, choćby się świetnemu ani słowa feljetoniście „Gońca”, p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, najbardziej nawet dogodzić chciało!... Jakoż nie dziwię się „jednemu z pism”, które równocześnie z okrzykiem: „dzieci giną!”, zwróciło się do społeczeństwa z okrzykiem takim jeszcze:

„Już nie stoimy nad przepaścią, lecz staczamy się w jej głąb!...”

„Krucyata przeciw tej z a r a z i e i przeciw z e p s u c i u, tak szeroką rozlewającemu się rzeką — oto hasło chwili i jej potrzeba najpilniejsza!...”

Przepraszam! — d z i w i ę się nawet bardzo... Bo czy wiecie, czytelnicy szanowni, kto tę wysoce moralizatorską apostrofę wygłosił? Wstecznik i obskurant jakiś, wyznający przestarzałą m o r a l n o ś ć c h r z e ś c i a Ń s k ą?... Gdzież tam! To ultra postępową „Prawdą” wzywa, przeciw zarazie moralnej i zepsuciu, do krucyaty. Ależ tak! Ta sama „Prawda”, która od lat wielu poucza społeczeństwo, jako jedynym czynnikiem postępu i rozwoju ludzkości jest „walka o byt”, a jedynym celem życia — *u ż y c i e*. Ta sama „Prawda”, która na miejsce moralności „zwietrzała”, czyli ewangelicznej, stawia „m o r a l n o ś ć n i e z a l e ż n ą”; ta sama „Prawda”, która w każdym swoim numerze, w każdym wierszu nieledwie, wyszydza i bezceści ideały wiary chrześcijańskiej. Ta sama „Prawda”, która w imię p o s t ę p u i „swobody przekonania”, oklaskiwała tak niedawno jeszcze wypędzanie zakonników z Francji i zakuwanie ich w kajdany; ta sama „Prawda”, która świeżo również, jedyna w prasie, zohydzała świętą pamięć Wielkiego Papieża Leona XII-go; ta sama słowem „Prawda”, która nad podkopywaniem w społeczeństwie zasad religijnych i zasad moralności tak się już zmordowała, że obecnie coraz bardziej anemiczną się stając, bredzić poczyna. Gniewa się na onych podtatusiałych rozpustników o „popędach sameczych”, którzy, z natury rzeczy, tylko wyznawcami „wolnej myśli” i „moralności niezależnej” być mogą i są niezawodnie; i zdaje się jej, że dla poprawy obyczajów i powstrzymania zepsucia, potrzeba właśnie zniweczenia wszelkiej moralności.

A może ja się mylę? Może „Prawda”, zajrzawszy w ona „przepaść”, „w głąb” której „się staczamy”, zlekła się owoców p o z y t y w n y c h własnego nauczania? Ha... w takim razie poczekajmy, a usłyszymy wezwanie do krucyaty przeciwko tym organom żydowsko wolnomysłnej prasy, które z z a s a d y wszelką zgiliznę, zepsucie i zarazę moralną najskuteczniej krzewią. Bo jeżeli „Prawda” z wielkiej mądrości pozytywnej nie jest jeszcze cierpiącą na anemię mózgu, to konsekwentną w wywodach swoich niezawodnie być zechce. Będzie to także rzeczą ciekawą...

Rolicz.

Ukarany. Są tacy (ba! jakże wielką ich liczbą!), którzy dla niezbyt... wzniosłych celów osobistych, nie wahają się szarpać sławy i dobrego imienia bliźnich, a do nich należy widocznie i niejaki p. Edmund Suchorzewski, krawiec z zawodu. Coś przed rokiem z górą pan ten zgłosił się do nas z oskarżeniem zwróconem przeciwko Starszemu Zgromadzeniu krawców warszawskich, p. Józefowi Juszczykowi. Treść oskarżenia tego miało stanowić wydawanie j a k o b y przez tegoż p. Juszczyka patentów krawieckich żydom, opatrzonych w dodatku pieczęcią cechową. Gdyśmy się jednak przekonali, że oskarżenie to jest zgoła niestusznem i nieprawdziwem, czyli że p. Juszczyk patentów takich *nie* wydawał, lecz p o s w i a d e z a ł jedynie tożsamość podpisów majstrów cechowych chrześcijan, do czego, jako Starszy Zgromadzenia, p. Juszczyk był obowiązany, — wówczas naturalnie i zażalenia p. Suchorzewskiego uwzględnić, a tembardziej opublikować, jak tego pan ten koniecznie się domagał, nie mogliśmy. I nietylko nie uwzględniliśmy oskarżenia niesprawiedliwego, ale w obecności b. Starszego Zgromadzenia rzeźników, p. Leona Lenartowicza, człowieka poważnego, staliśmy się wytłomaczyć p. Suchorzewskiemu, iż nie godzi się szkodzić dobrej sławie człowieka tak zasłużonego ogółowi, jakim jest bez kwestyi p. Juszczyk, człowieka, który przez lat 25 (dwadzieścia pięć) pracował ucziwie dla dobra Zgromadzenia i któremu Zgromadzenie to, wraz z tymże samym p. Suchorzewskim, z okazji 25-cio lecia jego starszeństwa, tak niedawno składało hołd i uznanie publiczne.

Nie pomogło to jednak. Pan Suchorzewski, zbierając podpisy przyjaciół swoich, krawców, występował z oskarżeniami przeciwko p. Juszczykowi gdzie tylko mógł; a roboty tej swojej

nie zaprzestał dopóty, dopóki nie zajął po p. Juszczyku, w charakterze zastępcy podobno, miejsca taksatora lombardowego. Zajął je i jest teraz zapewne w zupełności już zadowolonym; lecz nie o to, jak w tej chwili idzie.

P. Suchorzewski, chcąc zdyskredytować p. Juszczyka wobec Zgromadzenia, — na jednym z posiedzeń w cechu krawieckim obrzucił go całym gradem obelg takich, jak: „łapownik“, „niepoń“ i t. p. Wobec tego, nie pozostawało już p. Juszczykowi nic innego, jak zwrócić się na drogę sądową, co też rzeczywiście uczynił; a sędzia pokoju, po zbadaniu świadków, za wyrządzenie obelg osobie na *specjalny zasługującej szacunek*, skazał (z mocy art. 131) p. Suchorzewskiego na dwa tygodnie aresztu, z możliwością zamiany aresztu na grzywny w kwocie 50-ciu rubli. W drodze apelacji sprawa przeszła do Zjazdu sędziów pokoju, który jednak wyrok powyższy w zupełności zatwierdził. Może więc kara ta wpłynie nareszcie na pomiarkowanie p. Edmunda Suchorzewskiego w zniesławianiu ludzi zasłużonych w pracy publicznej — dlatego tylko, że się im pod tym względem, ani pod wielu innymi, do pięt nie dorasta.

Jarmark na owoce. Zamknięty świeżo w Bagateli jarmark na owoce przyniósł Towarzystwu Ogrodniczemu, które go urządziło „dość poważne straty“. Wiadomość tę podajemy na dobrą wiarę naszych kuryerów, dziwiąc jej się jednakże, gdyż o ile nam wiadomo, żydowscy dzierżawcy i niszczyiele sądów tudzież jarmułkowi handlarze owoców „strat“ żadnych nie ponieśli, owszem zarobili, jak zwykle. Czyżby winną tu była wadliwa organizacja jarmarku? Bardzo to być może.

Z prasy. Ks. Wincenty Bogacki, profesor Seminarium kieleckiego, uzyskał pozwolenie na wydawanie w Kielcach czasopisma dwutygodniowego treści religijnej p. t. „Maryawita“. Nowe czasopismo poświęcone będzie wyłącznie czci Najświętszej Maryi Panny i Najświętszego sakramentu; a na pamiątkę dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, ogłoszonego w roku 1854, pierwszy zeszyt „Maryawity“ ma się ukazać w d. 8 Grudnia r. b. Z całego serca życzymy powodzenia nowemu czasopismu z tak pięknym, podniosłym i pociągającym serca katolickie — celem.

Ze sztuki. W dniu 16-tym b. m. otwartą została w salonie Krywała wystawa prac malarskich Henryka Piątkowskiego, niezależnie od których artysta wystawił po raz pierwszy dwie własne rzeźby.

Firmy i sklepy chrześcijańskie. P. Aleksander Pollack właściciel handlu win i towarów kolonialnych przy ulicy Nowy-Swiat Nr 1, zawiadamia cyrkularzem, iż po rozszerzeniu tegoż handlu swojego i odpowiednim nowym jego urządzeniu, wprowadził sprzedaż o w o c ó w, ogrodnictwa sezonowych, wytworów nabiiałowych, a nadto wędlin litewskich, oraz bitego drobiu i dziczyzny. Ponieważ w tym punkcie miasta nie było dotychczas owocarni innych oprócz żydowskich, przeto, wprowadzając zwłaszcza sprzedaż owoców, uczynił p. Pollack dobrze — nietylko w interesie własnym, ale i w interesie tej publiczności, której owoce nabywane w sklepach i sklepikach żydowskich smakować chyba tak dalece... nie mogą.

P. Józef Mikulski, długoletni pracownik w zawodzie księgarskim, zawiadamia cyrkularzem, iż nabywszy od p. Maryi Kłodzkiej księgarnię istniejącą w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej pod firmą: „Księgarnia Warszawskiej Spółki wydawniczej“, — księgarnię tę pod tą samą firmą i na własny rachunek prowadzić nadal będzie.

W Krzepicach (gub. Piotrkowska) istnieje jedyny sklep chrześcijański p. T. Markowskiego, klientelę którego stanowią głównie właściciele z wsi okolicznych: mieszczanie natomiast i wogóle mieszkający wśród inteligencji ciągną uporezywie do sklepów i sklepików żydowskich. To dziwne Bo mieliżby ludzie mniej oświeceni rozumieć lepiej i dobro własne i o b o w i ą zek popierania swoich, aniżeli ci, co oświeceniem się chlubią?

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wznowioną zostanie w przyszłym tygodniu opera Saint-Saënsa p. t. „Samson i Dalila“.

Repertuar teatru sceny zapowiada na początek Listopada nową operę Pucciniego p. t. „Tosca“.

Najbliższą nowością teatru rozmaitości ma być nowa komedia Z. Przybylskiego, p. t. „Wojna domowa“.

W dniu 25 b. m. odbędzie się w sali ratusza koncert na rzecz sierot pozostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Zmarli. Ś. p. ks. *Wit Kutylowski*, zakonnik ze Zgromadzenia O. O. Reformatorów — zmarł we Włocławku w 80 roku życia a 60 kapłaństwa.

Ś. p. Alfredowa z ks. Sanguszków hr. *Potocka* — zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Ś. p. *Michał Popiel*, b. poseł na sejm w Kromieryżu w r. 1848 — zmarł w Samborze w Galicyi.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLIII.

Wielce mi Miłociwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wpada do mnie temi dniami imć Saturnin, *ex-possessionatus* (*recte*: parcelator, jakich pełno) i powiada:

— Uragales mi waszmość, że nic nie potrafię zarobić, je-no z procentu żyję, a ja w ciągu niespełna paru tygodni zyska-łem śpiewającym sposobem dwie setki rubli.

— I jakaż to śpiewająca spekulacya? — pytam z ironią, znając *ingenium* Saturcia.

— A tak, spekulacya; dobrze powiedziane. Ale spekulacya porządna. Lilpopy poszły w górę, Puszkiniowskie akcyje także się ruszają...

— To ty, Saturciu, wdajesz się w grę giełdową? — zawo-łałem z indignacją.

— No, zaryzykowałem parę tysiączków i żałuję że nie więcej... Powiada mi Moryś...

— Kto taki?

— Moryś, mój przyjaciel z cukierni Zawistowskiego, wi-ce-prokurent bankierski, tęga głowa finansowa. Powiada że te-raz kto ma rozum może zrobić fortunę, albowiem...

— A niechże cię nie znam — przerwałem paplaninę Satur-ninka. — To ciebie już spekulanty giełdowe i wszelakie psy goń-cze, operujące na rzecz bankierusów, obsaczyły, niby głupiego zająca?

Saturcio się zachnął, dowodząc, że przecież nie jeszcze nie stracił, owszem dwieście rubli nawet zarobił.

— Giełdziarskie operatory nie inną modą jak i szulery postępują — rzekłem. — Dają na początek wygrać, aby niezdrowe pożądanie poekscytowawszy, tem grzeczniej potem barana ostrzydz i skórę z niego zedrzeć.

Za tego „barana“ Saturcio na dobre się obraził i chciał odejść, alem go ułagodziłem i dalej sondowałem.

Imaginujno sobie Redactorusie, jako istotnie żydowscy szwinderscy finansisci *de nov ter* zakroili na łatwowierność ludzką i próbują, ażali się nie uda powtórzyć pamiętnego „cię-cia cesarskiego“. Pusuują tedy sztucznie kurs Lilpopów, Wago-nów, Putiłowskich i jak się tam jeszcze one akcyje a walory na-zywają. Krom tego, wypuścili całą sforę piesków *minorum gen-tium*, dla wciągnięcia w grę giełdową rozmaitych... baranów. *Exemplum* mój Saturcio. Już pono w trzech cukierenkach od-bywają się sejmiki tych przecherów, gwoli łapania baraniej zwierzyny.

Ejże, czy nie zawczasie po tamtem „cięciu“, z którego sławetni Rubin i Brylant kilka milionów zagarnęwszy, ochłapem, *alias* garsteczką złotego piasku na filantropię rzuconego, tuszować rozbójniczy proceder chcieli?

Widzi mi się, że nie obeschły jeszcze łyzy ofiar bankieru-sowych spekulacyj; że nie zarosły chyba trawą mogiły tych nieszczęślików, którzy uległszy grzesznej tentacyi opryszków-kusicieli, żywota się pozbowali.

Ale nie wadzi o tem wszystkim przypominać i psować doszczętnie apetytów nowych Rubinów i Brylantów, usiłujących z łupieży giełdowej posiąść miliony.

Saturninowi przeperswadowałem, czem pachnie znajo-mość z onym Morysiem v. Morytsem, a najpewniej Mordką.

Ale zważywszy, jako *caveant consules*, tuszę sobie że ni-niejsze pisanie ci i owi wzięwszy do serca, zechcą *tali modo* oddziaływać, aby żydowsko-giełdziarscy operatorzy wnet się przekonali, że przynajmniej ono *proverbium*: „mądry polak po szkodzie“ nie było na wiatr rzucone.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, Gips, **Cegły ognio-trwałe** i glinki poleca
ANTONI KRYSIŃSKI
W WARSZAWIE,
JEROZOLIMSKA 109. 1014-64

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. T... w Par... — Za: „Szczęść Boże!“ i uwagi pełne myśli przepięknych raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyrazy szczerzej i głębiej wdzięczności. Niestety nie jest tak, jak Sz. Ksiądz Kanonik we wstępie swego listu przypuszcza: nawet w tych sferach, w których najmniej się tego spodziewać należało, „Rola“ ma także przeciwników i to jakich jeszcze! Szczęść dla nas — „większy Pan Bóg niż pan Rym-za“...

Sz. Ks. Kan. Brzez... w Lubarze. — Za życzenia opieki Bożej i la-

skawe nadesłanie adresu dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“—dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. A. Pet... w Slesz...—Jakżebyśmy fakta tego rodzaju „milczeniem pominąć“ mogli? Przeciwnie, wdzięczni za nie jesteśmy, a i za wspaniały, w swoim rodzaju, list „artyści“ (!) Cukra — również. Damy już w numerze przyszłym, w „Kartkach z prowincyi“ — i numera, wedle podanych adresów, polecimy wysłać bezzwłocznie. Tymczasem za życzenia błogosławieństwa Bożego i za modlitwę „przy każdej Mszy S tej“ serdeczną i stokrotną składamy Szanownemu Księdzu Proboszczowi podziękę.

Sz. Ks. Jan J... w Star... Zom...—Najprzejmiej prosimy Sz. Księdza Dobr. o cierpliwość — jeszcze do przyszłego numeru.

Sz. Ks. A. S... w K...—Zarówno za życzenia łask Bożych, za pełne dobroci słowa, jak i za sprostowanie, serdeczną wyrażamy wdzięczność. Istotnie zaszła w tym razie pomyłka w nazwiskach. Jak się bowiem zładnów dowiadujemy, dzierżawcą folwarku nie jest żyd, ale chrześcijański katolik pan K. W.—co też najchętniej zaznaczamy.

Sz. Ks. A. Ul... w War...—Dziękujemy uprzejmie; spożytkuje Kamienny w „Kartkach z prowincyi“.

P. S. K... w Radomiu. — Jest Szanowny Pan w najzupełniejszym porządku. Każdy z odbiorców tego dziennika, doznawszy z a w o d u wobec kapitalnej zmiany kierunku i tendencji pisma, bez zapowiedzi uprzedniej, — miał pełne prawo skreślić list podobny, nawet znacznie ostrzejszy. Ani zaś w treści, ani w formie listu Sz. Pana *niema nic zgola*, coby na jego autora jakąkolwiek odpowiedzialność sprowadzić mogło. Wolno bo przecież Sz. Panu, w danych sprawach publicznych, mieć takie właśnie a nie inne opinie.

P. Józef St... w Łodzi.—Za wiadomości dziękujemy; zużytkujemy je najchętniej.

Lokator z Al. Jerozolimskiej w Warsz...—Czyby Sz. Pan dla naszej wyłącznie wiadomości nie zechciał nam podać i nazwiska swojego?

P. I. W. Zdankiewicz w Warsz... — W zupełności zgadzamy się z Sz. Panem, iż nazywanie związku uświęconego Sakramentem małżeństwa, — pot w o r n y m (!) związkiem małżeńskim, jak to czyni „Goniec Poranny“ w N-rze 72, jest rzeczą wysoce niewłaściwą i obrazającą uczucia katolickie. Protestujemy też przeciw podobnym wybrykom pióra jak najbardziej stanowczo.

P. M. G... w Warsz...—List Pański o „agentach handlowych“ zawiera wiele uwag słusznych, z których też skorzystać nie omieszkamy.

P. Ślusarski w Kamionce.—Za przesyłkę portretów i broszury do płaciliśmy 27 kop.

P. I. B... niby „Stały prenumerator“ w W... — To dziwne! My bowiem nie zauważyliśmy tych zmian w „Kuryerze Warszawskim“, o jakich Pan się rozpisyje. Pod tym m i a n o w i c i e względem „Kuryer Warszawski“ pozostał takim, jakim był: lubi opowiadać drastycznie sensacyjne i — basta!.. Nie słyszeliśmy też nic o tem, ażeby „Kuryer Warszawski“ miał się stać „narzędziem „bezwyznaniowców i radykałów“ z „cynicznego“ „Głosu“ i ażeby „klika ta“ w „Kuryerze“ miała wpływ aż „stanowczy“. Także miałby „Kuryer“ z kim się liczyć i komu się poddawać! A może to wszystko, na owych „imieninach“ poetki, mówił panu, nie ów dostojnik, o którym pan wspomina, ale wydawca organu... konkurencyjnego? He?.. W każdym razie nie nas „brać“, łaskawy panie, na podobnie „dbałych o moralność“ „stałych prenumeratorów“, ukrywających się jednak wstydliwie po za — inicyałami.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

J. K. z Petersburga rb. 25; Karolina Durzycka z Fedorówki rb. 15; Stanisław Gadomski z Łasek rb. 1; Franciszek Zasłański z Łazek rb. 1; Bezimiennie rb. 10.

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

najkorzystniej
załatwia nowo utworzony

DOM BANKOWY 1034-26-2

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Rutynowany kupiec

biegły w języku Niemieckim, w wieku poważnym, poszukuje miejsca kasyera, lub podobnego temu zajęcia, w handlu. Świadczenia chlubne z przeszłości, jakoteż gwarancję powierzonego mu majątku przedstawić może. Łaskawe oferty przyjmuje Administracja „Roli“: Nowy Świat № 4. 1038 3 3

Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące na najdogodniejszych warunkach 847-26-19

Człowiek inteligentny,

wykształcony, w pełni sił, pracujący dotychczas w zawodzie nauczycielskim, posiadający gruntownie język niemiecki, stały mieszkaniec Warszawy — poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość **Jerozolimska 23. miesz. 7.** 1026-6-3

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-34)

Dzika 51.



NACZYNNIA

Kuchenne, 1015-6-5

Stołowe i

Gospodarsze.

Łódka, Wanny,

SANOWARY, TACE,

Wyżymaczki i t. p.

J. Zabokrzęcki i S-ka

WARSZAWA,

Marszałkowska 124

Gmach Rossja.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119-52-28

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-6

Wydawnictwa „Roli“.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katolicek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy, 1020 8-1
 i Barasole, Rekawiczki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.
„Najlepszy krój koszul męskich“.
 Marszałkowska 138.
 Warszawa.
 wszelkie wyroby Trykotowe

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI
Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie
 poleca w wielkim wyborze
Wyroby płócienne i pończosznice.
GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. — KŁEDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.
DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.
Flanele. Barchany. Materiały puchowe.
 Próby arszynowych materiałów wysyłamy franco. 1008-6-6

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
Robót Kościelnych,
 pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
 Buduje Ołtarze, Ambony,
 Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
 dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
 rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.
Antoni JANICKI
 928-26-14 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

OBRAZY
 stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozma-
 itym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nie-
 umiejetną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego
 utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniej-
 szych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wielo-
 setni praktyk:
Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy
 Staro Zandarmskiej, w domu własnym.
 Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i wię-
 kszych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach ko-
 ścielnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-9

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**
 Fabryki **„LELIWA”** w Warszawie
 ul. Zielna 21
 w składach aptecznych i aptekach. 1017-10-5

Księgarnia Warszawskiej Spółki Wydawniczej
 (Józef Mikulski)
16. Mazowiecka 16.
 * **Zamówienia z prowincyi** na wszelkie książki polskie i obce załatwia bezzwłocznie z naj-
 większą ścisłością — na żądanie za zaliczką pocztową.
 * **Przyjmuje przedpłatę** na wszystkie czasopisma polskie i obce po cenach redakcyjnych.
 * **Katalogi własne** i innych nakładców wysyła bezpłatnie. 1033-3-3

Wydawnictwo J. M. BAZEWICZA, Warszawa, pl. Warecki 8.
PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM
 Zawierający **spis alfabetyczny:** miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, telegrafu, stacyi kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.) z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd. nowe) rb 10.** 999-10-8

Tanienka inteligentna
 ze świadectwem z ukończenia 3ch klas pierwszorzędnej pensyi w Warszawie, posiadająca bardzo ładny i czytelny charakter pisma — poszukuje zajęcia w kantorze, sklepie lub administracyi którego z pism. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli”.

Egzystuj od roku 1854,
FABRYKA ORGANÓW
Andrzej Blomberg
 Warszawa,
 I eszno 25.

R. MALICKI w wielkim wyborze:
 20 CHMIELNA 20
 poleca
BIELIZNĘ
 męską
 LASKI, PARSOLE, KIOSZE.
 bardzo wiele 344-26-26
Nowości
 osobiście sprawdzonych z zagranicy.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.
 Obstatunki wykonywa się szybko i starannie.
 CENY NIZ

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

WIELKI WYBÓR ŚREDER STYLÓWYCH, gładkie Roboty Kościelne, oraz Złocenie i Reperacye. Ceny ściśle fabryczne.

7-9-9361

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{KA}

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{KA}

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-29

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, wózki dziecięce lodownie pokojowe, wanny i wyroby blacharskie. ŁÓŻKA szpitalne, STÓŁY operacyjne i urządzenia dla szpitali.

ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz-fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 1040-6-2

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harty-Mandoliny“, „Cytry“ i t. p.

Wylączność firmy Cena od Rub. 500 do 750.

HERMAN i GROSMAŃ

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.



NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecięcej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-7

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów BRACI HARTMAN

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę Bednarską Nr. 10

do własnego domu

Budujemy Organy nowe najnowszym systemem oraz skuteczniamy wszelkie reperacye. Ceny b. przystępne, warunki dogodny, polecamy się J. J. W. W. Proboszczom i Administracjom parafialnym. 1031-13-5

Wydanie II uzupełnione kolejną Kaliską i inn.

WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH

MAPA KRÓL. POLSKIEGO

J. M. Bazewicz, pl. Waracki

na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p. — Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z wałkami rb. 6. 973-10-9

Fabryka
FORTEPIANÓW
i PIANIN
T. Barszczewskiego

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-6-4

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-28

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S^{KA}

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-2

Złoty Medal w 1903 r.

Za eleganckie i trwałe wyroby: **Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: ogromny wybór w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt i Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Ślawuckich, Butów** filcowych i wołokowych, **Butów** futrzanych na nogi, **Kaloszy** wołokowych, niezbędne do konfesjo-
nału i podróży, **SERDAKÓW, Skór** łosiowych na prześcieradła, **Ubrań** zamszowych jelonkowych i łosiowych, **Kaftanów, Koszulek i Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek** ciepłych. **Przyborów** podróżnych i gumowych

1024-13-4

otrzymała firma:



J. ROKICKI i S^{-ka}

Warszawa *Nowy-Swiat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).*
Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.



✦ CENY FABRYCZNE. ✦

Lat dziewięćdziesiąt siedm bez przerwy w jednym i tem samym miejscu i pod jednem nazwiskiem

Doniesienie

**FABRYKI SZCZOTEK I PENDZLI
ALEXANDER FEIST
W WARSZAWIE.**

Egzystujący **Magazyn przy ul. Senatorskiej № 24** z powodu przebudowy, pomieszczony był w podwórzu tegoż domu, przez miesiąc trzy. Obecnie przebudowa ukończoną została, a magazyn znacz-
nie powiększony i zaopatrzony, odpowiada wszelkiego rodzaju potrzebom i wymaganiom w zakresie wy-
robów szczotkarskich, służących do użytku

domowego, toaletowego, stajennego, fabrycznego i technicznego, oraz Pendzli.

Urządziwszy w ten sposób magazyn, śmiało rzecz mogę, że żaden kraj lepiej asortowanego i w ta-
kich rozmiarach urządzonego magazynu nie posiada. **Zaszczytne nagrody w Herbie Państwa, meda-
lach złotych i srebrnych** otrzymanych **tylko** na wystawach powszechnych międzynarodowych oraz
w Warszawie, Petersburgu i Moskwie pozwalają sądzić, że usiłowania moje pozostaną i nadal ogółowi
odbiorców moich nie obojętnymi, o co mam zaszczyt najuprzejmiej prosić.

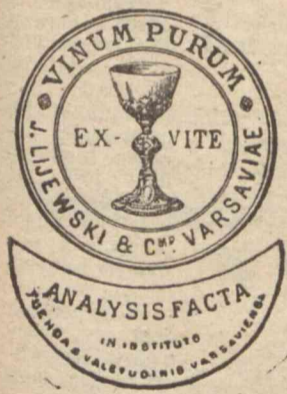
Niezależnie od Magazynu Szczotek i Pendzli, urządzone są specjalne działy

Wycieraczek do nóg i chodników oraz Grzebieni do czesania
z rogu bawolego, szylkretu, kości słoniowej, celuloиду i t. p.

W końcu uważam za obowiązek złożyć podziękowanie Szanownym moim odbiorcom za dotych-
czasowe zaszczytanie mnie swoim nieograniczonym zaufaniem i polecić się nadal łaskawym ich względom.

1030

Z poważaniem **Aleksander Feist.**



J. LIJEWSKI i S^{-ka}

Warszawa. 8. Krakowskie-Przedmieście 8.

Przysięgły dostawca win kościelnych.

POLECA:

Wina Węgierskie

począwszy od lekkich, stołowych, do bardzo starych wytrawnych i maślaczy na beczki, baryłki i butelki, a po-
siadając zapasy dawniejsze, odstępuję na beczki po cenach przystępniejszych, niż obecnie na Węgrzech.
Na życzenie wysyłamy wina z piwnic naszych wprost z Węgier.

WYCIĄG Z CENNIKA. Wino **Węgierskie Mszalne**: na butelki po rb. 1 kop. 15 za butelkę; na baryłki, zawartości nie mniej
3-ch garney po rb. 5 kop. 75 za garniec; na beczki zawartości około 135 litrów—po rubli 180 za beczkę. Wino **Krymskie Mszalne** na,
szczepach węgierskich, na butelki po kop. 70 za butel., na baryłki, zawartości nie mniej 3-ch garney po 3 rb. 50 kop. za garniec; na beczki, za-
wartości około 32-ch garney po rb. 95 za beczkę. Dla chorych i rekonwalescentów skład posiada specjalne gatunki win leczniczych, tak ła-
godnych Maślaczy i Tokaji, jakoteż wytrawnych od rb. 2 do 20 i wyżejjeszeze. Wszelkie gatunki win zagranicznych, jak: Reńskie,
Francuskie, Włoskie, Hiszpańskie, Portugalskie, Afrykańskie - z przyładka Kapu, Greckie; likiery wszystkich gatunków i marek, stare Słt-
wice, Starki, Litewki. Miody Staropolskie: Hetmańskie. Portery i Piwa Angielskie. Skład zaopatrzony jest również w do-
bór towarów kolonialnych i delikatesów, oraz wszelkich konserw w najlepszych gatunkach po cenach ogólnie przyjętych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom Win Mszalnych, zwracamy uwagę Sz. Klijenteli na umieszczoną odbitkę etykiety.

Wysyłka do wszystkich stacyj kolei żelaznych i przystani wodnych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. Cenniki na żądanie wy-
syłamy franco i gratis.

961-4-4

zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

DARMO WYTWORNY NESSESER
MOKOŁOWSKA 50, WARSZAWA.

985-6-5

Tow. A. RALLET & C^{ie}

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Poleca
Perfumeryę

„NILSKA LILIA“

Perfumy
Mydła
Puder i
Wodę Kolońską

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odesie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipięza — w Tyflisie, na ul. Dworeowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-10

W czasie jarmarków: w Niz. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

„Kronika Rodzinna“

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny dla Rodzin Katolickich.

Każdy numer „Kroniki“ składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładek). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jak by trzy oddzielne pisma

Cena kwartalnie: bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 25 kop.

Redaktor X. H. Skimborowicz.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

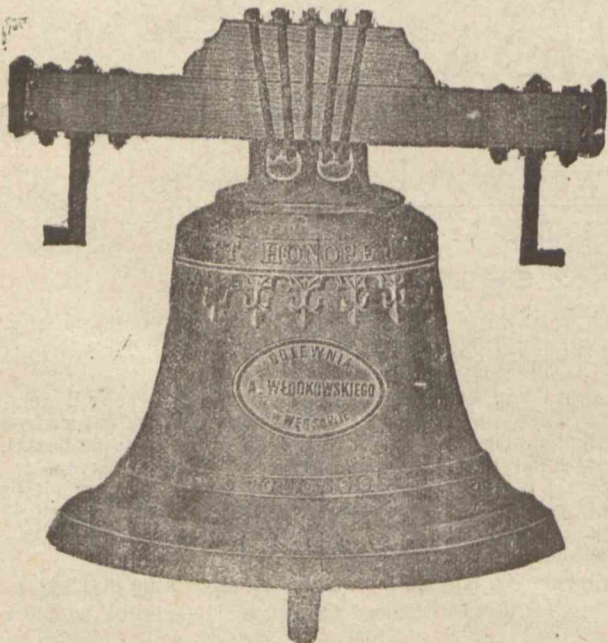
usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki, rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komi-sowej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczane, znakomicie się przyczyniają. Poleca nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie. Adres: „Kronika Rodzinna“, Warszawa,

968-6-1

Krakowskie Przedmieście Nr 6.

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego
W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 955-6-4

Magazyn Ubiorów Męzkich
JANA KRAJEWSKIEGO

Świętokrzyska 15.

Który z Panów u pięci pięknej
Pragnie względy mieć laskawsze,
Ten u krawca Krajewskiego.
Niechaj się ubiera zawsze,

Tam najlepiej według mody
Zaspokoi wymaganie,
Bowiern wszelkiej garderoby
Wybór wielki — ceny taniel.. 1041-6-2

Przyjmuje obstalunki
tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.



Leopold
BELOW

art. rzeźbiarz

Katolik
i polak

Wykonywa figury i obrazy. Przy zamówieniach zadatków nie żąda. Na pieniądze w danym razie poczeka, a przedmiot jeśli się nie będzie podobał, po roku przyjmie z powrotem, bez pretensyi.

W kwestyach dekoracji Kościołów instrukcyi udziela bezinteresownie.

Przez Towarzystwo Zacheły Sztuk Pięknych nagrodzony medalem złotym, z Muzeum Przem. i Rolnictwa medal srebrny i t. d.

DEUGA № 38.

(Hotel Drezdeński.)

951-3-

H. Tomaszewskiego

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług najniższych fasonów i po niższych cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-21)

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

W: orowce urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-26

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
Obrzędów Żydowskich”

Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

1001—10—4

SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franco wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci **BAUER i S-ka.**

902—13 12

SAMOUCZEK
 W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussne** ra do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny **Elementarj** po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II gi r. 1.60
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.
Gramatyka **Polsko-Francuska** kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.
Polsko - Ruski, Elementarj po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.
 Skład główny w księgarni **J. Fiszera**, Nowy-Swiat 9 Warszawa.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10-10

i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonawane na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957—6—1

Nowy-Swiat Nr. 22.

Po Rb. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe z doborowej porcelany ozdobnie ręcznie malowane, składające się z 36 Talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 compotowych, 1 Waza na 12-cie osób, 8 Półmisków, 4 salaterki, 2 sosyarki, 2 łyżki do sosu, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 Solniczki, 2 maselniczki, 12 par Filiżanek do herbaty, 12 par do kawy, 1 imbryk do kawy lub herbaty, 1 Cabaret razem sztuk 121.

Serwisy Ang. kamienne na 12-cie osób po Rb. 20, 22, 24. Garnitury do mycia od Rb. 3.50. Garnitury do herbaty porcelanowe w kwiaty malowane sztuk 16 od Rb. 4.50. Komplet szkła na 12-cie osób sztuk 100 za Rb. 9. Mnóstwo przedmiotów upominkowych jako-to: Zegary, kandelabry, biusta, jardyniery, wazony, doniczki i t. p. tak z porcelany majoliki i terracoty w **Wielkim wyborze** po cenach niepraktykowanie niskich !!bez konkurencyi!!

MARYAN GÜRTLER

Nowy-Swiat Nr. 22,

Własna malarnia na porcelanie.

Proszę zwrócić uwagę
na Adres:

1013-6-6

Egzystuj
od 1885 r

MAJSTRÓW STOLARSKICH

przy ul. Marszałkowskiej № 152 i
róg Erywańskiej № 18
na I-em piętrze nad Cukiernią.

